

Aparat bezpieczeństwa publicznego w walce z polskim podziemiem niepodległościowym

17 października 2003 r. w redakcji „Pamięci i Sprawiedliwości” odbyła się dyskusja wokół tez zawartych w eseju Janusza Kurtyki *Światy przeciwstawne: komunistyczna bezpieka wobec podziemia niepodległościowego*, publikowanym w tym numerze naszego pisma.

Zdzisław Zblewski – Serdecznie witam uczestników spotkania. Zaproszenie do udziału w zorganizowanej przez redakcję „Pamięci i Sprawiedliwości” dyskusji o roli i metodach aparatu bezpieczeństwa publicznego w walce z polskim podziemiem niepodległościowym w latach 1944–1956 przyjęli: dr Tomasz Balbus (OBEP IPN Wrocław), Jerzy Kulak (badacz dziejów podziemia niepodległościowego na Podlasiu), dr hab. Janusz Kurtyka (dyrektor Oddziału IPN w Krakowie), dr Grzegorz Ostasz (historyk konspiracji niepodległościowej w Małopolsce) oraz dr Zbigniew Nawrocki (dyrektor Oddziału IPN w Rzeszowie). Inspiracją dla naszej wymiany poglądów jest esej wprowadzający Janusza Kurtyki *Światy przeciwstawne: komunistyczna bezpieka wobec podziemia niepodległościowego*. Autor zwrócił w nim uwagę na kilka bardzo interesujących, jak sądzę, problemów. Zaczniemy od definicji pojęcia „aparat bezpieczeństwa”, określonego przez Autora jako „polskojęzyczna gałąź służb imperium sowieckiego, w swej istocie ta sama służba [co NKWD]”. Czy Panów zdaniem definicja ta precyzyjnie oddaje istotę zjawiska, czy można wskazać na cechy odróżniające polski aparat bezpieczeństwa od NKWD oraz od służb specjalnych innych, podporządkowanych Związkowi Sowieckiemu, krajów Europy Środkowej?

Janusz Kurtyka – Na wstępie chciałbym wyjaśnić, dlaczego taka teza została przeze mnie postawiona. Oczywiście, zawsze można powiedzieć, że „polski” (a cudzysłów jest tutaj bardzo ważny) aparat bezpieczeństwa odróżniał się od innych np. językiem wytworzonej dokumentacji. Wydaje mi się jednak, że najwyższy już czas, abyśmy, badając system komunistyczny, zaczęli rozumować kategoriami całego imperium i z tej perspektywy przypatrywali się dziejom jego polskiej prowincji. To pierwsza przesłanka, która skłoniła mnie do sformułowania takiej właśnie definicji polskiej bezpieki. Drugą przesłanką była natomiast wiedza, w jaki sposób tworzono ów „polski” aparat bezpieczeństwa: kto doń wchodził, kto zajmował w nim stanowiska kierownicze i kto go w późniejszym okresie *de facto* kontrolował.

Tomasz Balbus – Przychylając się generalnie do tezy dr. Kurtyki, chciałbym jednocześnie zwrócić uwagę na kwestię, która, jak sądzę, ma istotne znaczenie dla naszych dalszych rozważań. Otóż powinniśmy sobie odpowiedzieć na pytanie, czy możemy Urząd Bezpieczeństwa określać, jak się to niekiedy jeszcze zdarza, szczególnie w felietonach dziennikarskich i tekstach publicystycznych, mianem

„polskich służb specjalnych”? W moim głębokim przekonaniu nie. Po pierwsze bowiem, nie możemy zrównywać tajnych służb II Rzeczypospolitej czy też kontrwywiadu lub wywiadu Polski Podziemnej, instytucji służących z pełnym oddaniem celom państwowych i narodowym Polaków, z formacją, której ośrodek decyzyjny znajdował się w Moskwie, sowieckiej ekspozyturze zainstalowanej w Warszawie lub komitecie centralnym krajowej partii komunistycznej. Po drugie, jak wynika z zachowanej dokumentacji źródłowej, UB był w okresie swego istnienia głównie – chciałbym to podkreślić – służbą bezpieczeństwa polskiej partii komunistycznej (PPR/PZPR). W tym kontekście uważam, że przy poszukiwaniu rzeczywistego charakteru urzędu w pierwszej dekadzie PRL kryterium narodowościowe nie ma dla nas pierwszoplanowego znaczenia. Istotniejsze jest to, że niezależnie od swego składu narodowego, służby bezpieczeństwa poszczególnych krajów bloku sowieckiego nie realizowały np. węgierskich, polskich czy niemieckich celów narodowych, ale funkcjonowały wspólnie na rzecz wprowadzania w życie ideologii i systemu komunistycznego.

Janusz Kurtyka – Zgoda, choć bardziej precyzyjne wydaje mi się stwierdzenie, że funkcjonariusze służb bezpieczeństwa krajów podporządkowanych Stalino wi (w tym również funkcjonariusze UB) służyli interesom państwa sowieckiego. Podkreślam: służyli konkretnemu państwu sowieckiemu, nie zaś abstrakcyjnej idei komunistycznej. Chociaż nie lekceważyłbym znaczenia argumentu składu narodowościowego na poparcie tezy o UB jako elemencie systemu bezpieczeństwa imperium sowieckiego. Zauważmy, że zarówno w NKWD, jak i w polskim aparacie bezpieczeństwa pracowali Rosjanie, Ukraińcy, Polacy, Białorusini, Żydzi i inni. Czym zatem te służby różniły się od siebie – oczywiście oprócz mundurów i (formalnie) języka urzędowego? Różniły się chyba tylko tym, że w ramach imperium sowieckiego inny był status Polski niż np. Ukrainy. Polsce wyznaczono – jako mediewista mogę się posłużyć taką analogią – rolę odpowiednią dla marchii, prowincji granicznej, czegoś, co obecna politologia rosyjska określa mianem „dalszej zagranicy”. Polsce pozwolono zachować pozory niezależnego podmiotu politycznego na arenie międzynarodowej, ale tylko dlatego, że na „danym etapie historycznym” była potrzebna jako bardzo użyteczne narzędzie polityki zagranicznej Sowietów, takie jak Białoruś czy Ukraina, tylko formalnie (choć bynajmniej nie faktycznie) o mniejszym stopniu podporządkowania Moskwie. Dopiero uwzględniając te uwarunkowania, możemy sobie w pełni uświadomić, jak bardzo podatną na impulsy z moskiewskiej centrali strukturą był UB.

Zbigniew Nawrocki – Pod względem składu narodowościowego NKWD i UB bardzo się od siebie różniły. Prawdziwa mozaika narodowościowa była tylko w NKWD i wynikała ze specyfiki demograficznej państwa sowieckiego. Zupełnie inne proporcje występowały w UB. Osobiście nie przeceniałbym roli obywateli sowieckich oddelegowanych do struktur polskiej bezpieki. Wbrew temu, co Panowie mówią, nie było ich znowu tak wielu. Oczywiście, w UB służyli funkcjonariusze różnych narodowości, w tym także Ukraińcy, Białorusini i Żydzi, pragnę jednak podkreślić, że w wielu wypadkach byli to przedwojenni obywatele polscy pochodzący z Kresów Wschodnich. Opinię taką formułuję na podstawie wyników badań, jakie prowadzimy w odniesieniu do funkcjonariuszy działających na Rzeszowszczyźnie, w Krakowskim i na Dolnym Śląsku. Nie było wśród

nich tzw. odkomenderowanych, którzy po wypełnieniu zadania wrócili do ZSSR. Do wyjątków należeli Longin Kolarz (drugi szef WUBP w Rzeszowie, a następnie, według akt osobowych: kierownik UBP Okręg Pomorze Zachodnie i WUBP w Kielcach oraz dyrektor/komendant Centrum Wyszkozenia MBP w Legionowie), który w 1952 r. wyjechał do Związku Sowieckiego, oraz Józef Zapałowski (w latach 1945–1946 kierownik PUBP w Tarnobrzegu i Przemysłu oraz naczelnik wydziału w rzeszowskim WUBP). Nie byli oni jednak oddelegowani do UB przez NKWD. Kolarz powziął decyzję o wyjeździe do ZSSR po skonfliktowaniu się w dotychczasowym miejscu pracy, natomiast Zapałowski, po skazaniu go 1 kwietnia 1947 r. przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Rzeszowie na 3 lata więzienia za nadużycie władzy, w listopadzie tr. otrzymał rozkaz powrotu do ZSSR. Inaczej wyglądała sytuacja w MBP, gdzie wśród funkcjonariuszy rzeczywiście można było spotkać obywateli sowieckich, np. Ludwika Sielickiego, w latach 1945–1948 kolejno kierownika Wydziału do Walki z Bandytyzmem, zastępcy dyrektora Departamentu VII, dyrektora Departamentu I MBP i wreszcie naczelnika Wydziału Ochrony Rządu. Generalnie należy zaznaczyć, że odsetek Sowieców oddelegowanych do UB był znacząco mniejszy aniżeli np. w szeregach korpusu oficerskiego „ludowego” Wojska Polskiego.

Janusz Kurtyka – Nie jestem co do tego przekonany. Sądzę, że gdybyśmy dokładnie przeanalizowali wydany przez Mirosława Piotrowskiego informator *Śłużba Bezpieczeństwa w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1944–1978 – Centrala*¹, znaleźlibyśmy więcej takich funkcjonariuszy jak Ludwik Sielicki. Chciałbym zauważyć ponadto, że nie tyle liczba oddelegowanych decydowała o sowieckim charakterze UB, ile ich uplasowanie na newralgicznych stanowiskach w kierownictwie bezpieki. Warto byłoby przyrzeć się pod tym kątem, kto decydował w UB o uzbrojeniu, finansach, kadrach...

Zbigniew Nawrocki – Generalnie zgadzam się z tezą, że o znaczeniu oddelegowanych funkcjonariuszy sowieckich w UB decydowała nie ich liczba, lecz zakres kompetencji, którymi dysponowali. Mam jednak trzy zastrzeżenia. Po pierwsze stan, w którym część kluczowych stanowisk w bezpiece znajdowała się w rękach towarzyszy sowieckich, trwał tylko w pierwszym, stosunkowo krótkim, okresie funkcjonowania UB, po drugie – jeszcze raz to podkreślę – był on charakterystyczny wyłącznie dla centrali, nie zaś dla struktur terenowych, po trzecie sądzą, że podane przez dr. Kurtykę przykłady kluczowych stanowisk nie są zbyt trafne – trudno bowiem zgodzić się z tezą, że o obliczu bezpieki decydował pion logistyki oraz pracujący w nim tacy funkcjonariusze jak np. szef finansów Jan Kisielow. Natomiast dobrym przykładem wpływowego funkcjonariusza służb sowieckich w polskim aparacie bezpieczeństwa jest szef kadr MBP Białorusin Mikołaj Orechwa.

Janusz Kurtyka – To jest pewna oczywistość – inaczej musiała wyglądać rola oddelegowanych funkcjonariuszy sowieckich w centrali, inaczej zaś w strukturach terenowych UB.

¹ *Ludzie bezpieki w walce z narodem i Kościołem. Śłużba Bezpieczeństwa w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1944–1978 – Centrala*, oprac. M. Piotrowski, Lublin 2000.

Tomasz Balbus – Analizując charakter polskiej bezpieki i stopień jej uzależnienia od *stricte* sowieckich służb bezpieczeństwa, skupili się Panowie w dotychczasowej dyskusji na czynniku ludzkim. Ja tymczasem zastanawiam się, w jakim stopniu o tym, że UB możemy nazwać „polskojęzyczną gałęzią służb imperium sowieckiego”, decydowały narzucone przez Moskwę struktury i mechanizmy funkcjonowania oraz podporządkowanie służby bezpieczeństwa PPR/PZPR (a to określenie uważam za trafnie oddające właściwy charakter resortu w całym okresie istnienia PRL) Sowietom. Sądzę, że dobrze byłoby zwrócić uwagę m.in. na wspomniane już ośrodki decyzyjne (polityczne) i rozkazodawcze (operacyjne). Były to Moskwa, ekspozytury sowieckie w Polsce, polska partia komunistyczna i kadry kierownicze MBP. Te ostatnie składały się w większości z oddanych Kremlowi funkcjonariuszy.

Jerzy Kułak – Ale to ludzie tworzą mechanizmy.

Tomasz Balbus – Tak, ale ludzie są często poddawani, zupełnie niezależnie od ich woli, szczególnie w systemach totalitarnych, podczas wojen, w okresach powojennych czy też na etapie podboju danego regionu, państwa (tutaj zgadzam się z diagnozą dr. Kurtyki ówczesnej sytuacji polskiej, mówiącą o próbie podboju politycznego i cywilizacyjnego naszego kraju), działaniu mechanizmów brutalnie narzuconej władzy. Wchodzą wówczas w pewien system, któremu muszą się bezwzględnie podporządkować, w myśl hasła „kto nie jest z nami, jest przeciw nam”. Uwaga ta dotyczy nie tylko oponentów danej konstelacji politycznej, ale również decydentów działających w systemie. Takie – podkreślmy – narzucone z zewnątrz mechanizmy wymuszające określone postawy, zachowania i czynności panują i panowały, siłą rzeczy, we wszystkich tajnych służbach na świecie. UB nie był wyjątkiem. Stanowił przykład wręcz kliniczny zjawiska prymatu i dominacji mechanizmów nad możliwościami ludzi.

Janusz Kurtyka – Dr Balbus zwrócił uwagę na mechanizmy podporządkowania UB służbom sowieckim. Sądzę, że jeśli chodzi o struktury terenowe, znakomitą ilustracją funkcjonowania tych mechanizmów była dość powszechnie znana rola, jaką odgrywali w WUBP i PUBP tzw. doradcy („sowiecnicy”) NKWD. Ja jednak chciałbym posłużyć się innym przykładem, obrazującym tezę, że безпе-ka była integralną częścią służb imperium sowieckiego. Otóż jedną z najbardziej spektakularnych operacji specjalnych zrealizowanych przez UB była tzw. operacja „Cezary”, polegająca na utworzeniu w kraju prowokacyjnej V Komendy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Operacją tą kierował Leon Andrzejewski, polski Żyd, przed wojną członek Komunistycznej Partii Polski. Formalnie więc nie można traktować go jako „oddelegowanego”. Ale zauważmy, że tenże Andrzejewski w czasie wojny pracował jako wykładowca w szkole NKWD w Kujbyszewie, stanowiącej „kuźnię kadr polskiej bezpieki”. Czy mógł pełnić taką funkcję, nie ciesząc się całkowitym zaufaniem kierownictwa służb sowieckich? Moim zdaniem nie. Pozyskać to zaufanie mógł zaś jedynie bezwzględną lojalnością. Inymi słowy, Andrzejewski był „ich” – niezależnie od swej narodowości, a tym bardziej obywatelstwa. Kiedy więc kierował w MBP operacją „Cezary”, to, mimo że formalnie funkcjonował przy nim zawsze także wysoki oficer NKWD, tak naprawdę nie potrzebował żadnego nadzorca, gdyż sam myślał i działał jak

lojalny funkcjonariusz imperialnych służb sowieckich, a nie pracownik UB, realizujący jakieś bliżej nieokreślone, partykularne interesy Polski „ludowej”.

Zbigniew Nawrocki – Podany przez dr. Kurtykę przykład nie przekonuje mnie. Obiektywnie rzecz biorąc, wszyscy, którzy byli przyjmowani do struktur ubeckich, to byli „ich” ludzie. Uważam jednak, że na co dzień kierowali się przede wszystkim lojalnością wobec PPR, a nie Moskwy czy NKWD. Nie lekceważyłbym też polskiej specyfiki UB. W końcu nawet w Kujbyszewie musiano jakoś tę polskość uwzględnić, gdyż słuchaczami byli często prości polscy chłopcy z Kresów.

Jerzy Kułak – Przychyłam się do tezy, że nie należy lekceważyć kwestii narodowościowej jako czynnika wywierającego istotny wpływ na funkcjonowanie polskiej bezpieki. Sądzę jednak, że czynnik ten miał wpływ na kształtowanie się postaw funkcjonariuszy UB jedynie na najniższych szczeblach organizacyjnych, natomiast wśród kadry kierowniczej resortu nie miał on żadnego znaczenia.

Zdzisław Zblewski – Zamykając ten wątek naszej dyskusji, chciałbym zwrócić uwagę, że w dotychczasowej wymianie poglądów pojawiła się kontrowersja, jak dalece aparat bezpieczeństwa był kontrolowany przez PPR, w jakim stopniu zaś służył interesom centrali w Moskwie. Prosiłbym o szersze zaprezentowanie stanowiska Panów w tej kwestii.

Jerzy Kułak – Sądzę, że komuniści w rodzaju Gomułki i innych „krajowców” żywili złudzenia, iż po wojnie będą mieli coś do powiedzenia w sprawie przyszłości Polski i dlatego próbowali sformułować założenia jakiegoś innego, narodowego, polskiego komunizmu, w domyśle lepszego niż oryginalny. Tak jednak tylko im się wydawało, i to jedynie do czasu, kiedy zostali odsunięci od władzy i aresztowani.

Zbigniew Nawrocki – Zgoda. Chciałbym jednak podkreślić, że dylemat: lojalność wobec PPR czy Moskwy mógł dotyczyć jedynie funkcjonariuszy pracujących na kierowniczych stanowiskach w centrali aparatu bezpieczeństwa. Na podstawie własnych, prowadzonych przez wiele lat badań nad dokumentami wytworzonymi przez bezpiekę mogę stwierdzić, że nie wyobrażam sobie, aby funkcjonariusz szczebla wojewódzkiego (o powiatowym nie wspominając), np. WUBP w Rzeszowie, mógł żywić przekonanie, iż działa na rzecz Sowietów. Moim zdaniem było dla niego oczywiste, że pracuje na rzecz PPR.

Jerzy Kułak – A kazuś Moczara i sprawa jego słynnego oświadczenia politycznego z 1948 r., w którym stwierdził, że „dla nas, dla partyjniaków, Związek Radziecki jest naszą Ojczyzną, a granic naszych nie jestem w stanie określić, dziś są za Berlinem, a jutro będą na Gibraltarze”²?

Zbigniew Nawrocki – Ale przecież Moczar to elita bezpieki. Przypomnę, że w 1947 r. uzyskał awans na generała brygady, a od maja do września 1948 r. pełnił funkcję pomocnika ministra bezpieczeństwa publicznego ds. operacyjnych – w praktyce było to stanowisko równorzędne z posadą wiceministra.

² Cyt. za: K. Lesiakowski, *Mieczysław Moczar „Mietek”. Biografia polityczna*, Warszawa 1998, s. 133.

Janusz Kurtyka – Teza dr. Nawrockiego nie do końca mnie przekonuje. Aby zobrazować swoje wątpliwości, przytoczę pewną anegdotę. Otóż w IPN, w Oddziale w Krakowie, zostały ostatnio odnalezione akta znanego malarza pochodzenia ukraińskiego Leona Getta, osiadłego w Krakowie³. W swoich przejętych przez bezpiekę wspomnieniach pisze on, że w latach pięćdziesiątych był przesłuchiwany przez szefa WUBP w Krakowie Grzegorza Łanina – po rosyjsku! Czyż nie jest to dobitne świadectwo specyficznej mentalności, która cechowała w owym czasie o wiele większe grono funkcjonariuszy, aniżeli sugeruje to dr Nawrocki?

Grzegorz Ostasz – Dodam do tego, co powiedział dr Kurtyka, że kiedy w styczniu lub lutym 1945 r. jeden z rzeszowskich prokuratorów nakazał WUBP w Rzeszowie wykonanie kary śmierci, wyznaczył jej termin według... czasu moskiewskiego.

Tomasz Balbus – Osobiście byłbym daleki od przyjęcia tezy dr. Nawrockiego, że szeregowi funkcjonariusze urzędu chcieli służyć głównie PPR, bez oglądania się na Związek Sowiecki. Po pierwsze, jak wskazuje analiza przebadanych przez mnie setek teczek osobowych właśnie tych zwykłych referentów operacyjnych czy śledczych, lektura protokołów z zebrań partyjnych pracowników różnych sekcji i wydziałów WUBP we Wrocławiu, a także informacje z niepublikowanych wspomnień funkcjonariuszy, wielu z nich szczerze wierzyło, że w przyszłości przyjdzie im żyć w jednym państwie sowieckim, internacjonalistycznym państwie robotników i chłopów, gdzie oni, wspólnie z towarzyszami sowieckimi, będą trzymać rewolucyjną „straż”. Inną sprawą pozostaje oczywiście osobisty stosunek funkcjonariuszy do tej smutnej nawet dla nich, ale – jak wielu sądziło – nieuchronnej perspektywy. Po drugie, nie bez znaczenia była również systematycznie prowadzona w urzędzie indoktrynacja komunistyczna, typowe „pranie mózgów” funkcjonariuszy, znane również z dziejów nazistowskich służb bezpieczeństwa. Związek Sowiecki był przedstawiany wówczas jako światowy ideał państwa. „Ich” państwa, o którym znaczna część kadry kierowniczej, właśnie tych przedwojennych jeszcze komunistów z KPP, Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy i innych sowieckich siatek konspiracyjnych, nie tylko marzyła w okresie istnienia II Rzeczypospolitej, ale na rzecz realizacji tego marzenia działała. Przypomnijmy, że w wielu siedzibach UB stały popiersia „żelaznego” Feliksa Dzierżyńskiego, na ścianach oficerskich gabinetów wisiały portrety przywódców sowieckich. Wielu funkcjonariuszy z zamiłowaniem wkładało mundury sowieckie, by wspomnieć tutaj tylko Faustyna Grzybowskiego, Bronisława Trochimowicza, Mikołaja Miałkina, Walentego Czyslera, Feliksa Suczka czy Ludwika Sielickiego. Na zebraniach podstawowych organizacji partyjnych działających przy różnych strukturach „bezpieczeństwa” co tydzień wychwalano osiągnięcia Wielkiego Brata. Taka indoktrynacja, wcześniej czy później, musiała spowodować zmiany w mentalności funkcjonariuszy.

³ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie, 010/10948, t. 1–3, Akta sprawy ewidencyjno-operacyjnej prowadzonej przeciwko Leonowi Gettowi w latach 1958–1971; *ibidem*, t. 4–5, L. Gett, *Maria i moje życie* (wspomnienia 1954–1955), rkps; *ibidem*, t. 6–9, Uzupelnienia wspomnień Leona Getta (dokumenty i materiały).

Zbigniew Nawrocki – Ależ ja wcale nie twierdziłem, że funkcjonariusze UB pełnili jedynie rolę posłusznego narzędzia w rękach PPR. Mnie chodziło wyłącznie o to, że na co dzień, w czasie wykonywania swych obowiązków służbowych, nie myśleli o tym, że służą Sowietom, Moskwie czy NKWD. Oni byli po prostu przekonani, że robią to, czego oczekuje od nich PPR. Co do wzajemnych stosunków pomiędzy funkcjonariuszami UB a przedstawicielami służb sowieckich, warto zwrócić uwagę, że już od 1944 r. dochodziło między nimi do licznych i silnych konfliktów, m.in. na tle niechęci pracowników bezpieczeństwa do wydawania służbom sowieckim zatrzymanych osób.

Janusz Kurtyka – Ale dokumenty wskazują, że ostatecznie osoby te były przekazywane Sowietom.

Zbigniew Nawrocki – Tak, ponieważ funkcjonariusze UB byli do tego przymuszani rozkazami, płynącymi z centrali.

Janusz Kurtyka – No właśnie, bo tak naprawdę nie mieli nic do powiedzenia. Czy tego chcieli, czy nie, byli wszak tylko wykonawcami polityki imperium sowieckiego na terytorium Polski. W tym kontekście chciałbym zwrócić uwagę na bardzo istotną sprawę. Sądzę, że o rzeczywistym charakterze UB w większym stopniu decydowali ci, którzy organizowali jego struktury, nadawali mu oblicze polityczne i wskazywali strategiczne kierunki działania, aniżeli ci, którzy w strukturach UB byli zatrudniani i zajmowali się jedynie realizacją owej strategii. Ci pierwsi byli – w moim głębokim przekonaniu – ludźmi w służbie imperium, drudzy – zwykłymi najemnikami, wykonawcami, od których oczekiwano przede wszystkim sprawnego wypełniania rozkazów.

Zbigniew Nawrocki – Zgoda. Model organizacyjny polskiej bezpieki był ewidentnie wzorowany na strukturach sowieckich i w 1944 r. wdrażany przez funkcjonariuszy sowieckich służb specjalnych. Działo się tak nawet na szczeblu powiatów. Trzeba przecież pamiętać, że w okresie tzw. Polski Lubelskiej terenowe struktury aparatu bezpieczeństwa PKWN były bardzo słabe, można powiedzieć, że zaczynały raczkować i dopiero w listopadzie i grudniu 1944 r. przeprowadzały pierwsze aresztowania i werbunki. Uruchomienie całej tej maszyny nie byłoby możliwe bez daleko idącego zaangażowania ze strony towarzyszy sowieckich. Nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości. Jako ilustrację tej tezy podam przykład Brzozowa na Rzeszowszczyźnie. Otóż z zachowanych akt brzozowskiej placówki „Smiersza” wynika, że funkcjonowała ona w najlepsze aż po 1945 r., przyjmując i szkoląc przyszłych pracowników PUBP w Brzozowie, a na odchodnym przekazując im 24 „jednostki agentury”. Można przypuszczać, że w podobnym trybie tworzone UB również w innych powiatach. Takie były początki polskiej bezpieki.

Grzegorz Ostasz – Przy okazji warto zwrócić uwagę na ogromne zróżnicowanie motywów, jakimi przy podejmowaniu decyzji o wstąpieniu do „organów” kierowali się pierwsi bezpieczniacy. Sądzę, że wiele o tych motywacjach mówi zarówno przeszłość owych pionierów, jak ich późniejsze losy. Dobrym przykładem mogą być dzieje Antoniego Zubryda, w latach 1940–1941 współpracownika wywiadu sowieckiego w Sanoku, w 1944 r. tamtejszego zastępcy szefa PUBP, który

w czerwcu 1945 r. opuścił piastowane stanowisko i utworzył oddział partyzantki. Po rozbiciu tego oddziału podjął próbę ucieczki za granicę, w trakcie której 24 października 1946 r. został zamordowany przez tajnego współpracownika UB.

Jerzy Kułak – Jeśli chodzi o skład polskiej bezpieki w pierwszym okresie jej funkcjonowania, wydaje mi się, że o ile stanowiska kierownicze w strukturach centralnych i wojewódzkich były obsadzone z reguły przez osoby bardzo zaufane (najczęściej wywodzące się z komunistycznej partyzantki), o tyle na poziomie PUBP byli to w większości ludzie dość przypadkowi. Początkowo znajdowali się oni pod ścisłą kontrolą Sowietów, która jednak z czasem ulegała erozji. Ograniczanie owej kontroli miało zresztą i dobre strony – pozwalało bowiem z jednej strony maskować ów „imperialny” charakter bezpieki, z drugiej zaś eksponować jej narodowe oblicze. Jest bardzo charakterystyczne, że udział „sowiecników” w utrwalaniu władzy ludowej stał się po latach wstydlwym epizodem także w historiografii ubeckiej, czego dowodem może być pomijanie tego faktu w przygotowywanych po 1956 r. w strukturach SB wewnętrznych opracowaniach historycznych.

Zdzisław Zblewski – Skoro poruszyli Panowie zagadnienie doradców sowieckich polskiej bezpieki, chciałbym zauważyć, że dr Kurtyka, rozważając problem realnego podporządkowania struktur UB sowieckim służbom specjalnym, wskazał na kilka narzędzi owego uzależnienia. Obok obecności w aparacie bezpieczeństwa wspomnianych „sowiecników” wymieniał m.in. czynnik wspólnoty ideowej. W tym kontekście chciałbym poznać Panów ocenę stopnia zideologizowania szeregów UB. Innymi słowy: w jakim stopniu ideologia komunistyczna była siłą sprawczą działań podejmowanych przez funkcjonariuszy UB oraz czy dostrzegają Panowie ewentualnie inne motywy, wpływające na postawy przedstawicieli bezpieki?

Zbigniew Nawrocki – Nie ulega dla mnie wątpliwości, że silnie zideologizowane były takie środowiska w UB jak kujbyszewiacy, a także absolwenci tzw. Szkoły Aleksandrowskiej NKWD w Smoleńsku⁴ oraz szkoły w Gorkim. Reprezentantami tych środowisk byli tacy ludzie jak Władysław Sobczyński i Mieczysław Moczar. Silnie przesiąknięci ideologią komunistyczną byli także funkcjonariusze wywodzący się z szeregów sowieckich brygad partyzanckich oraz AL, zwłaszcza z oddziałów tworzonych przez dywersantów przerzucanych drogą lotniczą z za frontu wschodniego wyłącznie w celu przygotowania zaplecza dla przejęcia władzy przez komunistów. Osoby pozostające pod silnym wpływem ideologii komunistycznej można było zapewne spotkać wśród tych sympatyków PPR i AL, którzy w pierwszych tygodniach lub miesiącach wchodzili do lokalnych struktur UB. Odrębną grupą byli zarażeni ideologią komunistyczną żołnierze nie-scałonych w pełni z AK Batalionów Chłopskich, zwłaszcza z terenów, na których wpływy bolszewizmu były silne jeszcze w okresie międzywojennym (np. północne obszary województwa rzeszowskiego, szczególnie powiaty nizański i tarnobrzecki). Rola byłych żołnierzy BCh w budowaniu fundamentów polskiej bezpie-

⁴ Chodzi o utworzony we wrześniu 1940 r. szkolny batalion NKWD pod dowództwem ppłk. Strielcowa, określanej jako Aleksandrowskaja Szkoła od nazwy dzielnicy Smoleńska, na której terenie kwaterował. Do marca 1941 r. przeszkolono w nim około dwustu osób pochodzących z zajętych przez ZSSR terenów Rzeczypospolitej (T. Zenczykowski, *Polska Lubelska 1944*, Warszawa 1990, s. 71).

ki wymaga zresztą dalszych badań historycznych. Jestem pewien, że w pierwszym okresie funkcjonowania UB ideowych komunistów można było spotkać zrównież w centrali, jak i w strukturach terenowych. Niemal od samego początku do bezpieki zaczęli jednak przenikać ludzie szukający okazji do zrobienia kariery, różnego rodzaju męty społeczne i przedstawiciele tzw. marginesu.

Jerzy Kułak – Tak, oczywiście, UB był idealną organizacją dla tych, którzy z różnych powodów nie znaleźli dla siebie miejsca w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego. Przed wojną i w czasie okupacji byli outsiderami społecznymi, teraz zobaczyli swoją szansę, dostali broń, opaskę, a w grudniu 1944 r. nawet pierwszą wypłatę. Niemal z dnia na dzień stali się przedstawicielami nie tyle władzy, ile wszechwładzy – zawsze mogli kogoś zastrzelić pod byle pretekstem – z przywileju tego zresztą często korzystali – i nie spotykała ich za to żadna kara. Przeciwnie, byli chwaleni i nagradzani za pryncypialność i czujność rewolucyjną. Proszę zwrócić uwagę, w jakiej instytucji zazwyczaj funkcjonowała najliczniejsza organizacja PPR na danym terenie. Na podstawie prowadzonych przeze mnie badań dotyczących Białostocczyzny odpowiadam – w UB. Jednak konia z rzędem temu, kto odróżni tego funkcjonariusza, który zapisał się do partii z powodów ideologicznych, od tego, który wstąpił do PPR dlatego, że legitymacja partyjna była w jego oczach swoistym listem żelaznym, gwarancją nietykalności, a nawet – licencją na zabijanie.

Tomasz Balbus – Zgoda, że znaczna część funkcjonariuszy zapisywała się do PPR z przyczyn koniunkturalnych. Aby być w UB, nie mówiąc już o awansach służbowych, musieli być w partii. Bynajmniej nie w socjalistycznej czy ludowej (w okresie, kiedy jeszcze istniały), ale właśnie w komunistycznej. To jest oczywiste. Trzeba tutaj zwrócić uwagę, że przy każdym wydziale w województwie i urzędzie w powiecie istniała POP. Jej członkowie, chcąc nie chcąc, uczestniczyli w cotygodniowych zebraniach partyjnych, organizowali akademie, pochody, obchody, wieczorki, wycieczki itp. imprezy, gdzie na każdym kroku wpajano im ideologię komunistyczną i prymat interesów sowieckich (określanych jako internacjonalistyczne) nad narodowymi. Funkcjonariusze przyjmowali hasła komunistyczne jako obowiązujące aksjomaty, na rozkaz, bez dyskusji i głębszej refleksji, o których nie możemy mówić w przypadkach zebrań POP. W rezultacie ci, którzy w okresie tworzenia bezpieki, w 1944 i 1945 r., zapisywali się do PPR, mogli być zwykłymi bandytami, kryminalistami czy też karierowiczami. Sądzę jednak, że już w latach następnych, kiedy system okrzepl, a wraz z nim i urząd, kiedy propagowana usilnie ideologia sprawdziła się w ich życiu codziennym (przynajmniej jeśli chodzi o skuteczność w walce o władzę i przywileje), wielu z nich mogło rzeczywiście przejść transformację.

Janusz Kurtyka – Zwróciłbym uwagę na jeszcze dwie kwestie. Dr Nawrocki kilkakrotnie akcentował w swoich wypowiedziach przełomowe znaczenie pierwszych miesięcy funkcjonowania władzy „ludowej” dla ukształtowania się oblicza polskiej bezpieki. Pamiętajmy o tym, że owe początki (na terenie Polski Lubelskiej był to zapewne okres do końca 1944 r., a na pozostałych obszarach – do połowy 1945 r.) charakteryzowały się pewnym zamętem myślowym, niepewnością co do dalszego rozwoju wydarzeń, często wreszcie brakiem pełnego rozeznania właściwych celów

komunistów. Był to także okres, w którym swój akces do UB zgłaszały rozmaite osoby i grupy, niekoniecznie związane z ideologią komunistyczną, np. dowódca partyzancki na Podhalu Józef Kuraś „Ogień”, a także wielu ludowców. Dopiero po pewnym czasie w UB przeprowadzono czystkę, w wyniku której osoby te zostały wyeliminowane, często (przykładem może być „Ogień”) zasilając szeregi niepodległościowej partyzantki. To pierwsza kwestia. Druga – to postawione przez dr. Zblewskiego pytanie o stopień zideologizowania UB. Moim zdaniem był on taki sam jak w NKWD, co wynikało z podobnych mechanizmów szkolenia, o których mówił przed chwilą dr Balbus. Do tego dodać trzeba czynnik zagrożenia. Należy przecież pamiętać, że w pierwszych latach władzy komunistycznej w Polsce funkcjonariusze UB niemal codziennie ryzykowali życie. Jestem przekonany, że przyczyniało się to w poważnym stopniu do wykształcenia wśród pracowników bezpieczeństwa poczucia wspólnoty losu, a to z kolei mogło stymulować potrzebę poszukiwań wspólnej płaszczyzny światopoglądowej.

Jerzy Kułak – Nie przeceniałbym znaczenia transformacji ideologicznej funkcjonariuszy, o której mówił dr Balbus. Sądzę że mogła ona zachodzić przede wszystkim w środowiskach legitymujących się pewnym poziomem wykształcenia, dysponujących szerszym horyzontem myślowym. Tymczasem szeregowie kadry bezpieczeństwa tworzyli najczęściej wioskowi złodzieje, różnego autoramentu bandyci, którzy często ukończyli zaledwie dwie klasy szkoły powszechnej i ledwo umieli się podpisać, o umiejętności czytania i pisania nie wspominając. Jakąż oni mogli wyznawać ideologię? Jeśli posiadali jakikolwiek skryształizowany światopogląd, z całą pewnością był to światopogląd bardzo prymitywny, często sprowadzający się do przekonania, że racja jest po stronie silniejszych, tych, którzy posiadają broń.

Tomasz Balbus – Chciałbym jednak podtrzymać postawioną wcześniej tezę o transformacji mentalności funkcjonariuszy urzędu. Uważam, że powszechne wśród polskich czekistów bardzo słabe wykształcenie oraz swoisty prymitywizm znacznej części z nich (choć tutaj muszę zrobić zastrzeżenie, że kolejne pokolenia bezpieczeniaków uczyły się szybko na dorobku i błędach weteranów „walk z reakcyjnym podziemiem” z lat 1944–1947) były wręcz czynnikiem ułatwiającym zaszczepianie w tym środowisku idei komunistycznych. Nie twierdzę, jak już sygnalizowałem wcześniej, że stawali się oni od razu świadomymi wyznawcami tej ideologii. Sądzę jednak, iż partyjne hasła, w tym bliskie im – hasła nienawiści klasowej, głoszone przez propagandzistów z PPR – musiały szybko przenikać do ich świadomości i zmieniać poglądy na otaczający świat. Choćby dlatego, że często były pierwszą, bardzo prostą i można powiedzieć – totalną, ogarniającą ich ze wszystkich stron (w urzędzie, na ulicy, wiecu, w gazecie, domu, kinie) propozycją uporządkowania otaczającej i skomplikowanej rzeczywistości, z jaką ludzie ci zetknęli się zaraz po wyjściu z zawieruchy wojennej. Nic więc dziwnego, że przyswajali sobie hasła komunizmu chętnie i szybko, choć na pewno powierzchownie, a później sami propagowali „nową wiarę” w środowisku rodzinnym lub miejscu zamieszkania, stając się nie tylko kolejnymi apostołami komunizmu, ale jednocześnie przedstawicielami tej władzy.

Zbigniew Nawrocki – W zarysowującym się sporze przychyliłbym się do tezy Jerzego Kułaka, że w pierwszych miesiącach władzy ludowej cała atrakcyjność

ideologii komunistycznej w oczach szeregowych funkcjonariuszy sprowadzała się do tego, że była to ideologia władzy, a ściślej ideologia, która dawała władzę.

Jerzy Kułak – Kontynuując ten wątek, warto zaznaczyć, że w wielu rejonach kraju do lat 1944–1945 nie było żadnych tradycji komunistycznych, a ludność usłyszała coś bardziej konkretnego o komunizmie dopiero wraz z nadejściem Sowietów. W efekcie często najpierw wstępowano do służby w UB, a dopiero później – jeśli w ogóle – interesowano się ideologią. Proponuję spojrzeć na to zagadnienie, uwzględniając ówczesne uwarunkowania społeczno-gospodarcze: pauperyzację ludności oraz brak perspektyw rozwojowych. Na tym tle łatwiej zrozumieć, że atrakcyjność takiej instytucji jak UB nie polegała bynajmniej na jej propozycji ideologicznej, ale na tym, że stwarzała olbrzymią szansę awansu społecznego niemal dla wszystkich chętnych, nie wyłączając przedstawicieli marginesu społecznego. Człowiek, który jeszcze wczoraj był nikim, po wstąpieniu w szeregi UB stawał się funkcjonariuszem państwowym, przedstawicielem władzy w terenie, obdarzonym w praktyce nieograniczonymi kompetencjami w stosunku do współobywateli, którym jeszcze do niedawna musiał ustępować z drogi. Praca, posada, pensja oraz poczucie władzy – oto co przyciągało do UB ludzi, którzy doskonale zdawali sobie sprawę, że w normalnym kraju nie mieliby żadnej szansy na jakąkolwiek karierę zawodową. W tym kontekście deklaracja ideologiczna nie miała większego znaczenia i była niejednokrotnie traktowana wręcz jako konieczny trybut, który należy składać zwierzchności jako dowód wdzięczności za niespodziewane wywyższenie. A już zupełnie drugorzędne było to, jakie były założenia owej ideologii. Można przyjąć, że gdyby podobne możliwości awansu społecznego stworzyli w czasie wojny hitlerowcy, wielu z tych, którzy ostatecznie trafili do bezpieki, skorzystałoby z okazji pracy w polskim gestapo, stając się – przynajmniej formalnie – żarliwymi wyznawcami ideologii nazistowskiej.

Janusz Kurtyka – Proszę zwrócić uwagę, że opisany przez Jerzego Kułaka mechanizm ma charakter uniwersalny: w 1939 r. na zajętych przez Sowietów polskich Kresach Wschodnich w taki właśnie sposób tworzone struktury milicji.

Zbigniew Nawrocki – Przykładem instrumentalnego stosunku funkcjonariuszy do kwestii ideologicznych może być to, że ich podania o przyjęcie do służby pisane w latach 1944–1945 pełne są zwrotów, że pragnęli oni służyć w resorcie już od najmłodszych lat! Takiego sformułowania użył m.in. w swoim podaniu ze stycznia 1945 r. późniejszy minister spraw wewnętrznych Franciszek Szlachcic.

Zdzisław Zblewski – Pisząc o czynnikach decydujących o podporządkowaniu UB sowieckim służbom specjalnym, dr Kurtyka wskazał również na rolę „sowiecników” w strukturach polskiej bezpieki. Z kolei dr Nawrocki w jednej ze swych wypowiedzi zwrócił uwagę, że relacje między funkcjonariuszami UB i doradcami sowieckimi były bardzo zróżnicowane. Czy mogliby Panowie scharakteryzować te relacje, a także podjąć próbę oceny skuteczności kontroli sprawowanej przez „sowiecników” nad polskim aparatem bezpieczeństwa?

Tomasz Balbus – Na wstępie powinniśmy zastrzec, że w odniesieniu do tego problemu dysponujemy ciągle jeszcze zbyt wąską bazą źródłową, aby odpowiedzialnie formułować tezy o charakterze ogólnym. Jesteśmy skazani na obracanie

się bardziej w kręgu hipotez i przypuszczeń niż konkretów i faktów. Dotychczasowe ustalenia wskazują na kluczową rolę doradców sowieckich w zakresie nadzoru nad urzędem oraz kierunkami i metodami pracy polskich czekistów w ważniejszych działaniach operacyjno-śledczych. Bardzo mało wiemy natomiast o akcjach podejmowanych przez sowieckie służby bezpieczeństwa w Polsce niezależnie od działań UB i ich wpływie na życie polityczne kraju.

Zbigniew Nawrocki – Podstawowym rodzajem źródeł do badania tej problematyki pozostają nadal nieliczne wspomnienia wyższych funkcjonariuszy UB z okresu „utrwalania władzy ludowej”, zamieszczone w zbiorach typu *Czas gorących serc*⁵. Ich autorzy, opisując początki polskiej bezpieki, podkreślają rolę sowieckich doradców, wręcz przypisują ich aktywności zasadnicze znaczenie w procesie organizowania struktur UB. Z kolei niektóre dokumenty proveniencji ubeckiej dostarczają informacji, jak już nadmieniałem, o różnego rodzaju lokalnych konfliktach polsko-sowieckich.

Jerzy Kułak – Nieco dokumentów na ten temat można odnaleźć w zasobach archiwów państwowych, zwłaszcza w zespołach urzędów wojewódzkich, dokąd lokalni urzędnicy lub nawet komendanci MO kierowali skargi na samowolę owych „sowiecików”, co zresztą dowodzi, że nie wszyscy przedstawiciele władzy komunistycznej w terenie akceptowali bez zastrzeżeń ich działalność. Generalnie można stwierdzić, że te nieliczne przekazy źródłowe stanowią świadectwo zjawiska narastania niezadowolenia funkcjonariuszy nowego reżimu, którzy najpierw dali się nabrać na ową „polskość” manifestowaną przez działaczy PPR, a następnie zostali sprowadzeni do roli bezwolnego narzędzia w rękach sowieckich doradców.

Janusz Kurtyka – Pamiętajmy jednak, że w opisanych przez Jerzego Kułaka konfliktach raczej z definicji miał doradca, i to on zawsze stawał na swoim.

Jerzy Kułak – Warto dodać, że opisane przez dr. Nawrockiego zjawisko swego rodzaju nadrzędności przedstawicieli sowieckich służb specjalnych nad funkcjonariuszami polskiej bezpieki nie dotyczy jedynie „sowiecików”, ale także członków tworzonych przez nich sieci agenturalnych, żołnierzy jednostek NKWD oraz oficerów „Smiersza”.

Grzegorz Ostasz – Z drugiej strony należy zwrócić uwagę, że wielu funkcjonariuszy UB i MO miało często kompleks niższości wobec swoich sowieckich partnerów i przyjmowało wobec nich postawę uległą, by nie powiedzieć służalczą. Kiedy na Rzeszowszczyźnie sowieccy dezertery zabili jednego z dyrektorów huty szkła w Krośnie, funkcjonariusze bezpieki na siłę poszukiwali sprawców tego czynu wśród Polaków. Wobec jednego sformułowano nawet akt oskarżenia. Prawdziwe okoliczności zdarzenia, które później ujrzały światło dzienne, uniemożliwiły co prawda jego skazanie, niemniej przykład ten dobitnie wskazuje, że w oczach wielu pracowników UB Sowietci, słusznie lub nie, uchodzili za nietykalnych.

Janusz Kurtyka – Odczucia i kompleksy funkcjonariuszy UB to rzecz istotna, warto jednak pamiętać, że to przede wszystkim funkcjonujące mechanizmy pod-

⁵ *Czas gorących serc*, red. A. Socha, Rzeszów 1984.

porządkowania sprawiały, iż PUBP znajdowały się na łasce i niełasce „sowieтника”. Należy także zauważyć, że owi doradcy budowali w terenie własną sieć agenturalną i to zazwyczaj w okresie, kiedy funkcjonariusze UB nie posiadali jeszcze swoich informatorów. Po pewnym czasie NKWD przekazywało niektóre elementy owych sieci (choć bynajmniej nie wszystkie jej „oczka”) – bezpiece. Warto się więc zastanowić, czy początkiem sieci informacyjnej UB byli ci, których zwerbowali sami funkcjonariusze bezpieki, czy też ci, których przekazali mu oficerowie NKWD.

Zbigniew Nawrocki – Zgadzam się z dr. Kurtyką, który zwrócił uwagę na bardzo istotny problem. Należy pamiętać, że w pierwszych miesiącach istnienia bezpieki funkcjonariusze NKWD często chodzili z pracownikami UB na werbunek, ucząc ich pozyskiwania informatorów. Trzeba też dodać, że Sowietci nadzorowali prowadzone przez funkcjonariuszy UB śledztwa, a niejednokrotnie nawet osobiście w nich uczestniczyli, sporządzali także (oczywiście po rosyjsku) plany dochodzeń. Jednym słowem, przynajmniej w początkowym okresie, decydowali o obliczu polskiej bezpieki i o stosowanych przez nią metodach.

Janusz Kurtyka – W swojej poprzedniej wypowiedzi podkreśliłem znaczenie rzeczywistych mechanizmów, które umożliwiały kontrolę UB przez sowieckich doradców. W trakcie wspomnianej już przeze mnie operacji o kryptonimie „Cezary” niektóre dokumenty (sprawozdania z realizacji pewnego etapu tej operacji) zaopatrzone zostały w dekretację o udostępnieniu ich płk. Szaraburinowi (lub Szarabuninowi – doradcy w Departamencie III MBP) bądź też w osobiste noty tego „sowieтника”⁶. Stanowi to dowód, że istniała instytucjonalna kontrola sowiecka nad tą operacją. Ale przecież pułkownik ten kontrolował ją również nieformalnie: mógł zajrzeć we wszystkie papiery o każdej porze. Mógł też zażądać wyjaśnień od dowolnie wybranego oficera polskiej bezpieki.

Zdzisław Zblewski – Chciałbym teraz przejść do drugiej części naszej dyskusji, poświęconej metodom walki aparatu bezpieczeństwa z podziemiem niepodległościowym. Można zaryzykować stwierdzenie, że w kontekście niskiego wykształcenia i słabego (przynajmniej na początku) zideologizowania kadr UB bezpieczeństwa wykazała się stosunkowo dużą skutecznością działania. Gdzie Panowie upatrywaliby źródeł owej skuteczności?

Tomasz Balbus – To jest zasadnicze pytanie, na które powinniśmy sobie odpowiedzieć, a przynajmniej podjąć taką próbę, kluczową – jak sądzę – dla

⁶ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, 0192/590, Sprawa agenturalnego rozpracowania krypt. „Cezary”, t. 128, Notatka informacyjna [sporządzona przez st. referenta Wydziału III Departamentu III MBP Jakuba Mikanowskiego], Warszawa, 27 IX 1950 r., k. 117; *ibidem*, t. 130, Rozdzielnik do „Pen” nr 5/52 (odpis) [Rozdzielnik odpisu pisma Delegatury Zagranicznej WiN do „V Komendy WiN” w sprawie łączności], 6 II 1952 r., k. 25–26 (w obu przypadkach jako „Szaraburin”); *ibidem*, t. 8, cz. 1, Postanowienie o założeniu agencyjnego rozpracowania krypt. „Leśnik”, Warszawa, 16 II 1952 r., k. 1–2; *ibidem*, t. 9, cz. 1, Postanowienie o założeniu agencyjnego rozpracowania krypt. „Drut”, Warszawa, 3 III 1952 r., k. 1–3; *ibidem*, t. 30, Rozdzielnik do dokumentu: Skutki aresztowania Pułkownika [Władysława Moykowskiego] (odpis), [Rozdzielnik odpisu pisma z Delegatury Zagranicznej WiN do „V Komendy WiN”], 19 V 1952 r., k. 62–63 (we wszystkich trzech przypadkach jako „Szaraburin”). Forma „Szaraburin” zob. także Z. Błażyński, *Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii 1940–1955*, Warszawa 2003, s. 62.

zrozumienia wzajemnych relacji między polskim podziemiem niepodległościowym a służbą bezpieczeństwa PPR/PZPR. Inne, równie ważne pytanie brzmi: dlaczego UB udało się dokonać w ciągu trzech lat tego, czego nie przeprowadziło gestapo w okresie dwukrotnie dłuższym? Innymi słowy: jakie warunki, czynniki i metody pracy służb *stricte* sowieckich i polskich komunistycznych wpłynęły w pierwszych latach powojennych na tak szybkie rozbicie np. scentralizowanych struktur podziemia niepodległościowego? Moim zdaniem znowu powinniśmy tutaj wskazać w pierwszej kolejności na przekazany przez Sowietów „bratniej służbie” – UB – system gromadzenia, opracowywania i wykorzystania informacji o znaczeniu operacyjnym i archiwalnym, a nie tylko na pracujących w urzędzie ludzi. System, z czasem działający coraz szybciej i sprawniej, posiadający ogromną i bardzo szybko rozrastającą się bazę źródłową o rozpracowywanych osobach, by wspomnieć tylko – w zakresie dziejów podziemia – gigantyczną operację ewidencjonowania środowisk konspiracyjnych i pozyskiwania w nich (oraz na ich obrzeżach) osobowych źródeł informacji, znaną jako wiosenna amnestia z 1947 r. Muszę postawić tutaj może dość przewrotną tezę, że pomimo niskiego wykształcenia i wspomnianego już prymitywizmu wielu funkcjonariuszy, zorganizowany według wzorów sowieckich system pracy operacyjnej pozwolił im na osiągnięcie – to trzeba przyznać – dość dobrych wyników, w tym zniszczenie scentralizowanego podziemia niepodległościowego praktycznie już na przełomie 1947 i 1948 r.

Jerzy Kułak – Być może upraszczam, ale uważam, że decydującą rolę odegrało wspomniane już przez dyskutantów oblicze narodowe bezpieki. Fakt, że służyli tam przede wszystkim Polacy, że językiem urzędowym był język polski, bardzo pomagał utrwałać w społeczeństwie złudne przekonanie, że UB – w przeciwieństwie do gestapo – jest instytucją polską, w związku z czym kontakty z nią nie musiały oznaczać zdrady narodowej. Niemieckie instytucje okupacyjne stanowiły w Polsce obcy organizm; Niemcy nie prowadzili żadnych działań mających na celu przekonanie Polaków do udzielenia im poparcia, gdy tymczasem zupełnie inaczej postępowali Sowieci. Ponadto prowadzący wojnę Niemcy byli nastawieni na działania krótkofalowe, przynoszące natychmiastowe, doraźne efekty, podczas gdy bezpieka prowadziła działalność obliczoną na znacznie dłuższy czas.

Tomasz Balbus – Osobiście nie upatrywałbym źródeł skuteczności UB w jednym tylko czynniku. Wydaje mi się, że o jej niewątpliwych sukcesach w walce z podziemiem niepodległościowym zadecydował splot co najmniej kilkunastu różnych uwarunkowań i okoliczności. Jako najważniejsze z nich, jak sądzę, oprócz wspomnianego już systemu pracy operacyjnej obowiązującego w służbie bezpieczeństwa polskiej partii komunistycznej, chciałbym wymienić zwykle zmęczenie ludzi walką oraz długim i krwawym okresem okupacji, powszechną utratę wsparcia społecznego (terror), utratę przez niektórych konspiratorów realnego rozpoznania aktualnej sytuacji politycznej (w wyniku masowej propagandy szybko zacierała się granica między „wrogiem” i „swoim”), naturalną potrzebę wyjścia w końcu z podziemia, „lasu”, „meliny” i rozpoczęcia normalnego życia, jakie, przynajmniej w sprawach codziennych, toczyło się wokół nich. Warto podkreślić brak jakichkolwiek perspektyw dalszego konspirowania czy też walki

zbrojnej. Jestem skłonny wierzyć tym działaczom podziemia, np. z siatki IV Zarządu Głównego WiN i zarządów okręgowych, którzy – aresztowani na przełomie 1947 i 1948 r. – mówili w śledztwie, że moment zatrzymania był dla nich wybawieniem z matni, w której się znaleźli. Matni ciągłego ukrywania się we wsiach, gdzie każdy chłop mógł ich wydać w ręce NKWD czy UB, głodu, zimna, braku odzieży i wytycznych działania, śmierci kolejnych dowódców i ucieczek kolegów, którzy stawali się niebezpiecznymi agentami, nieufności i strachu przed niedawnymi jeszcze sąsiadami, którzy bardzo szybko odwracali się od „leśnych ludzi”, widząc w nich zagrożenie przede wszystkim dla siebie i swoich rodzin. Chociaż, jak sądzę, partyzanci i konspiratorzy cywilni z 1947 i 1948 r. dobrze wiedzieli, że po aresztowaniu znajdą się w bardzo ciężkiej sytuacji, dla wielu prowadzącej, po okresie ciężkiego śledztwa, na wiele lat do więzienia lub prosto na egzekucję.

Janusz Kurtyka – Teza o niskim wykształceniu kadr bezpieki jest jak najbardziej słuszna, jednak należy pamiętać, że członkowie kierownictwa UB, którzy planowali i nadzorowali konkretne operacje, opracowywali metody działania i szkolenia, nie byli głupcami, byli ludźmi inteligentnymi, a często również wykształconymi. Inaczej natomiast wyglądała sytuacja wśród funkcjonariuszy szczebla wykonawczego, gdzie bardzo często trafiali się ludzie prości, którzy jednak, jak chociażby słynny chorąży Tadeusz Łabuda na Dolnym Śląsku, odnosili duże sukcesy operacyjne. To tyle w kwestii wykształcenia kadr UB. Całkowicie natomiast zgadzam się z dr. Balbusem, że bezpieka odniosła w ciągu pierwszych trzech lat swego istnienia nadspodziewanie duże sukcesy w walce z podziemiem niepodległościowym. Ich źródeł upatruję w kilku czynnikach. Po pierwsze w odczuwanym przez społeczeństwo zmęczeniu wojną i trwaniem w konspiracji. Po drugie we wspomnianym przez Jerzego Kułaka patriotycznym sztafażu wykorzystywanym przez komunistów dla zamaskowania rzeczywistych celów swojej polityki. Po trzecie wreszcie w dokonanym w czasie II wojny światowej (a zwłaszcza w dobie akcji „Burza” późną wiosną i latem 1944 r.) rozpoznaniu polskich środowisk konspiracyjnych przez sowieckie służby specjalne i współpracujące z nimi komórki PPR/GL/AL⁷.

Grzegorz Ostasz – Ważny jest też czynnik oddziaływania propagandy komunistycznej, która – co zrozumiałe – mniej lub bardziej skutecznie zniechęcała społeczeństwo do trwania w oporze. W efekcie aresztowani żołnierze i działacze konspiracyjni często za murami więzień byli pozbawieni tak potrzebnego im wsparcia psychicznego, poczucia, że społeczeństwo solidaryzuje się z nimi i aprobuje ich działalność.

Jerzy Kułak – Analizując źródła sukcesów UB w walce z podziemiem niepodległościowym, należy uwzględnić także dekonspirację wielu środowisk AK w ramach akcji „Burza”, która ułatwiła NKWD ich infiltrację. Warto także zwrócić uwagę, że propaganda akowska przez dłuższy czas przed „Burzą” przedstawiała Związek Sowiecki jako „sojusznika naszych sojuszników”, a więc bynajmniej nie

⁷ Zob.: *Tajne oblicze GL-AL i PPR. Dokumenty*, t. 1–3, wybór i oprac. M.J. Chodakiewicz, P. Gontarczyk, L. Zebrowski, Warszawa 1997–1999.

stosowała doń takiej samej miary, jak do okupanta niemieckiego. Moim zdaniem mogło to w niektórych środowiskach zostać odebrane jako zachęta do podejmowania współpracy z owym „sojuszniakiem”.

Zbigniew Nawrocki – Wydaje mi się, że trzeba być bardzo ostrożnym przy porównywaniu sukcesów bezpieki czy NKWD do osiągnięć gestapo. Rozmawiałem z wieloma oficerami AK, którzy pośrednio potwierdzali, że w 1944 r. gestapo miało w znacznym stopniu rozpracowane struktury Polskiego Państwa Podziemnego, przy czym stan owego rozpracowania wyglądał różnie w różnych rejonach kraju. Na Rzeszowszczyźnie np. wiedza funkcjonariuszy gestapo o strukturach AK była z pewnością spora, gdyż na podstawie aktualnej wiedzy historycznej z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, iż ich agentem był szef sztabu Podokręgu AK Rzeszów. Generalnie wydaje mi się, że Niemcy, tuż przed nadejściem Sowietów, mogli pokusić się o rozbitcie kierowniczych struktur AK. Dlaczego tego nie zrobili? Być może mieli jakiś perspektywiczny plan odnośnie do wykorzystania polskiego podziemia niepodległościowego do walki przeciwko komunizmowi. Na potwierdzenie tej tezy nie mam co prawda niezbitych dowodów i sam nie jestem do niej całkowicie przekonany, sądzę jednak, że warto mieć ją na uwadze w trakcie naszej dyskusji. Co do wypowiedzi Jerzego Kułaka, nie przeceniałbym znaczenia akcji „Burza” w procesie dekonspiracji AK.

Tomasz Balbus – Podczas akcji „Burza”, przykładowo na Wileńszczyźnie, w Lwowskim czy też Tarnopolskim, zostały zdekonspirowane przed Sowietami tysiące osób, które latem 1944 r. poszły do lasu i potem nie mogły wrócić już do swoich rodzinnych domów, bo sąsiedzi, nie tylko litewscy czy też ukraińscy, ale również polscy, zaraz wskazałoby enkawudzistom leśnych. W Okręgu Wileńskim i Lwowskim, oprócz operacji zmierzających do aresztowania elit dowódczych AK, możemy również mówić o masowym pozrywaniu siatki łączności, początkowym braku wizji dalszej walki z nowym okupantem, a także powszechnym strachu miejscowej ludności przed znanym już z lat 1939–1941 „bolszewikiem”. Szybko też nastąpiły nowe (po lipcowym i sierpniowym z 1944 r.) precyzyjne uderzenia w polską konspirację. Już w grudniu 1944 r. (na Wileńszczyźnie) oraz styczniu i lutym 1945 r. (w Lwowskim) służby sowieckie dokonały kolejnych zmasowanych aresztowań. Na Rzeszowszczyźnie w drugiej połowie 1944 r. prawidłowością stały się nocne wizyty grup operacyjnych sowieckich służb bezpieczeństwa (NKWD/NKGB, „Smiersza”) oraz tworzącego się UB w domach nie tylko oficerów AK, ale również dowódców niższego szczebla, a także wielu szeregowych żołnierzy z siatki terenowej lub oddziałów partyzanckich. Ktoś musiał wskazywać ich domy, nazwiska, pseudonimy, kontakty, ktoś wydawał magazyny broni, podziemne archiwa, lokale konspiracyjne i kontaktowe, ktoś podprowadzał czekistów na akcję i pokazywał „bandytów”, wreszcie ktoś pisał donosy agenturalne. Ten proces masowej dekonspiracji, a jednocześnie intensywnej penetracji operacyjnej polskich środowisk niepodległościowych, uruchomiony przez „Burzę” i wejście Armii Czerwonej, był już wówczas nie do zatrzymania.

Zbigniew Nawrocki – Zgoda. „Burza” zdekonspirowała wielu szeregowych żołnierzy, którzy siłą rzeczy ujawnili swoją przynależność do AK wobec sąsiadów i znajomych. Warto jednak zauważyć, że oprócz tych, którzy ujawniali się wobec

Sowietów, występując „w roli gospodarza”, nie zostali zdekonspirowani członkowie struktur kierowniczych: sztabów i komend. Na Rzeszowszczyźnie np. „Burza” nie spowodowała żadnych poważniejszych wpadek w strukturach dowódczych.

Jerzy Kułak – Nie zgadzam się z tą tezą. Uważam, że w wyniku akcji „Burza” nastąpiła dekonspiracja, a w konsekwencji aresztowania w wielu strukturach dowódczych na terenie całego kraju.

Janusz Kurtyka – Chciałbym zwrócić uwagę, że w czasie realizacji akcji „Burza” zgromadzono w jednym miejscu duże grupy żołnierzy, które, zorganizowane w oddziały wojskowe, współdziałały ze sobą, niejako przy okazji dekonspirując się wzajemnie. Owa dekonspiracja dotyczyła zarówno szeregowych żołnierzy, jak i dowódców, którzy, z natury rzeczy, musieli się ujawnić przed swoimi podwładnymi. W praktyce w okresie „Burzy” AK ujawniła się jako organizacja.

Zdzisław Zblewski – W dotychczasowej wymianie zdań sporo uwagi poświęcili Panowie akcji „Burza” jako temu czynnikowi, który w istotny sposób ułatwił późniejsze rozpracowanie podziemia niepodległościowego przez bezpiekę. Chciałbym jednak zapytać, w jakim stopniu na sukcesy komunistycznych służb specjalnych wpłynęło nieprzestrzeganie przez działaczy tego podziemia podstawowych zasad konspiracji. Jednocześnie chciałbym, aby Panowie wskazali główne przyczyny takiej postawy. Czy był to skutek lekceważenia przeciwnika, naiwności w ocenie sytuacji, czy też raczej niemożliwości rygorystycznego stosowania zasad konspiracji w zmienionych warunkach społeczno-politycznych?

Tomasz Balbus – Dr Zblewski zwrócił uwagę na zagadnienie, które można określić, jak sądzę, jako zasadniczy błąd niektórych uczestników podziemia niepodległościowego. Badając działalność, zachowania i postawy cywilnych konspiratorów z lat 1944–1948, niejednokrotnie odnosi się wrażenie, iż często nie zdawali oni sobie sprawy z powagi sytuacji, w jakiej się wówczas znajdowali. Próbowali jednocześnie pracować w podziemiu oraz prowadzić legalne życie normalnych ludzi. Z jednej strony drukowali ulotki, sporządzali sprawozdania informacyjne, rozpracowywali jednostki „ludowego” wojska, siedziby bezpieki, struktury i ludzi partii komunistycznej czy też „chodzili na akcje”, z drugiej znaczna ich część, przynajmniej na ziemiach zachodnich i południowych, mieszkała z rodzinami pod własnym lub przybranym nazwiskiem, chodziła codziennie do pracy lub na studia, prowadziła życie towarzyskie. Ów wielomiesięczny dziwny stan swoistego zawieszenia między konspiracją a normalnością powodował, że działacze tych często cechował, delikatnie mówiąc, bardzo niefrasobliwy stosunek do kwestii przestrzegania zasad konspiracji, w tym np. tak podstawowych, jak konieczność szyfrowania poczty, adresów, nazwisk, niszczenia zbędnych papierów.

Jerzy Kułak – Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jedną przyczynę sukcesów bezpieki w walce z podziemiem niepodległościowym. Otóż w latach 1945–1947 opór społeczny na Białostocczyźnie był tak powszechny, że w zasadzie sytuację na tym terenie można określić jako nieustające powstanie – szczególnie w odniesieniu do pierwszej połowy 1945 r., kiedy to podziemie zlikwidowało lub obsadziło swymi ludźmi większość terenowych struktur władzy komunistycznej. Gros

tego podziemia stanowili chłopcy, od których trudno było wymagać biegłej znajomości i rygorystycznego przestrzegania zasad konspiracji. W efekcie struktury konspiracyjne ponosiły straty, niejednokrotnie dość dotkliwe, jednak masowość tego oporu sprawiała, że były one szybko uzupełniane. Widziana z tej perspektywy kwestia nieprzestrzegania zasad konspiracji nie była czynnikiem, który zdecydował o sukcesach białostockiej bezpieki w walce z podziemiem. Zasadniczy cios niepodległościowej konspiracji na tym terenie zadała dopiero amnestia z 1947 r., w trakcie której UB zdobył wiele istotnych informacji oraz zwerbował cennych agentów i informatorów. Oceniając z perspektywy czasu, można powiedzieć, że ustawa amnestyjna z 22 lutego 1947 r. była znakomitym pomysłem bezpieki, który umożliwił jej rozbięcie podziemia i zinfiltrowanie jego resztek stosunkowo niewielkim wysiłkiem.

Janusz Kurtyka – W latach 1945–1947 można wskazać trzy akcje ujawnieniowe: z lata 1945 r., z września i października tr. oraz z wiosny 1947 r. Był to świetny pomysł bezpieki na zewidencjonowanie środowisk niepodległościowych, a następnie na wytypowanie osób do werbunku. Sądzę, że właśnie wtedy złamana została w polskim społeczeństwie wola oporu. Niemniej należy zadać sobie pytania, dlaczego ubecka idea ujawnieniowa odniosła taki sukces oraz dlaczego tak dobrym rezultatem zakończyła się, towarzysząca ujawnieniu, akcja werbunku informatorów? Moim zdaniem dlatego, że znaczna część społeczeństwa była zmęczona przedłużającą się walką, w efekcie czego inicjatywy amnestyjne wychodziły niejako naprzeciw nastrojom społecznym.

Tomasz Balbus – Warto w naszej dyskusji, jak sądzę, przypomnieć raz jeszcze źródło sukcesów UB w walce z konspiracją niepodległościową, a mianowicie dość dobrze działający mechanizm gromadzenia i analizowania zbieranych od początku istnienia „organów” wielu cennych informacji o znaczeniu operacyjnym – co stanowi podstawę działania każdej tajnej służby. Jest to moim zdaniem klucz do zrozumienia wielu sukcesów operacyjnych służby bezpieczeństwa PPR/PZPR. W przypadku relacji między podziemiem a UB był to, wbrew pozorom, mechanizm sprawny, umożliwiający ewidencjonowanie informacji o konspiratorach na poziomie sekcji, wydziałów i departamentów, a następnie planowanie, dość precyzyjne, stosownych uderzeń (np. akcje „X” i „K”, sprawa rozpracowania i aresztowania „Zapory”, wewnętrzny finał operacji „Cezary” – przykłady tutaj można mnożyć). Wracając do wątku zasygnalizowanego przeze mnie jeszcze na początku naszej dyskusji, sądzę, że właśnie sprawne funkcjonowanie mechanizmu przepływu, analizy i wykorzystania informacji w dużym stopniu równoważyło m.in. taką ułomność bezpieki jak niski stopień wykształcenia jej funkcjonariuszy.

Zbigniew Nawrocki – Nie podzielam wysokiej oceny dr. Balbusa co do umiejętności analitycznych bezpieki pierwszych lat powojennych. Owszem, struktury terenowe tworzyły swoją ewidencję, ale nie spotkałem się z przypadkiem, aby zdobyty materiał informacyjny poddawały jakiejś szczegółowej obróbce analitycznej, a tym bardziej, aby wysyłały go do centrali, gdzie stałby się obiektem analizy zbiorczej. W pierwszych latach powojennych nie istniał taki mechanizm przepływu informacji. Wręcz przeciwnie, badając dokumenty wytworzone przez

UB, łatwo zauważyć, że funkcjonariusze sami nie panują nad ogromem materiału znajdującego się w ich posiadaniu.

Tomasz Balbus – Już przynajmniej od 1947 r. nawet w PUBP (przypadek Dolnego Śląska) opracowywano analizy kontrwywiadowcze różnych zagadnień „podległego” terenu, przesyłane następnie do Wrocławia. Tam na ich podstawie przygotowywano taki sam dokument dotyczący danego województwa i przesyłano do odpowiedniego departamentu w Warszawie. Analizy z poszczególnych województw służyły do przygotowania w MBP analiz kontrwywiadowczych w skali kraju. Sądzę, że trzeba to przyjąć jako ewidentny przykład działalności analitycznej resortu. Zgadzam się z uwagą dr. Nawrockiego, że funkcjonariusze UB niejednokrotnie nie panowali nad ogromem zebranego przez siebie materiału operacyjnego, ale przecież nawet ta część, która została przez nich poddana analizie, wystarczyła do stosunkowo szybkiego – myślę, że co do tego zgadzamy się wszyscy – rozpracowania i zlikwidowania głównych sił podziemia niepodległościowego.

Janusz Kurtyka – W tym, co powiedział dr Balbus, dostrzegam sporo racji. Też, że centrala analizowała informacje napływające z terenu, potwierdzają m.in. odnalezione przez dr. Nawrockiego dokumenty dotyczące rozbitcia podziemia pokowskiego na Rzeszowszczyźnie. Wynika z nich, że kiedy w 1947 r. rzeszowska bezpieka zameldowała do centrali, iż przygotowuje się do aresztowania kierownika Okręgu Rzeszowskiego WiN Bronisława Wochanki, Warszawa stanowczo się temu sprzeciwiła⁸. Świadczyłyby to, że funkcjonariusze MBP musieli skonfrontować meldunek rzeszowski z informacjami z innych źródeł, dokonać analizy posiadanych wiadomości i na ich podstawie sformułować dalsze wytyczne.

Jerzy Kulak – Poszukując przyczyn spektakularnych sukcesów UB w walce z podziemiem niepodległościowym, zwróciliśmy m.in. uwagę na zmęczenie społeczeństwa wojną oraz zniechęcenie przedłużającym się pobytem w konspiracji. Warto, jak sądzę, dodać, że narastająca niechęć do kontynuowania oporu była spowodowana w dużej mierze rozczarowaniem rozwojem sytuacji międzynarodowej, a mówiąc wprost – przekonaniem o zdradzie sprawy polskiej przez alian-tów. Po wkroczeniu Armii Czerwonej na ziemie polskie wielu konspiratorów uchwyciło się przekonania o rychłym wybuchu III wojny światowej, która przyniesie Polsce wyzwolenie. W miarę jak perspektywa tej wojny oddalała się, gasła nadzieja na odzyskanie niepodległości, a w konsekwencji zatracał się sens dalszego oporu. Ta sytuacja w istotnym stopniu ułatwiła UB rozbitcie struktur konspiracji antykomunistycznej.

Zbigniew Nawrocki – Kwestią niezbadaną, a bardzo, jak sądzę, istotną, w kontekście poszukiwania źródeł skuteczności działań bezpieki, jest odtworzenie procesu werbowania przez funkcjonariuszy UB dawnej agentury niemieckiej...

Zdzisław Zblewski – Dr Kurtyka, zastanawiając się w swoim tekście wprowadzającym nad przyczynami sukcesu UB w walce z podziemiem, wskazał m.in. na

⁸ Archiwum Delegatury UOP w Rzeszowie, 16/IV, t. 1, Raport z przebiegu realizacji planów rozpracowania i likwidacji organizacji nielegalnych i wrogich środowisk, k. 175–179.

skutki werbunków NKWD z okresu pierwszej okupacji sowieckiej, a także na działalność komórek NKWD w Polsce pod okupacją niemiecką. Przed chwilą dr Nawrocki poruszył temat werbowania przez UB dawnej agentury gestapo. W tym kontekście chciałbym Panów zapytać o coś, co moglibyśmy nazwać bilansem otwarcia działalności aparatu bezpieczeństwa w Polsce w 1944 r. W szczególności oczekiwałbym odpowiedzi na pytanie, jaki był stan wiedzy UB o polskim podziemiu niepodległościowym na początku działalności aparatu bezpieczeństwa.

Tomasz Balbus – Dr Zblewski poruszył w swoim pytaniu dwie zasadnicze kwestie. Pierwszą z nich jest sprawa aktywności sowieckich służb bezpieczeństwa na terenie Polski jeszcze pod okupacją niemiecką. Z uwagi na bardzo ograniczony korpus źródłowy historycy nie posiadają w tym zakresie zbyt dobrego rozeznania. Co prawda dysponujemy materiałami źródłowymi wytworzonymi przez różne wojskowe i cywilne struktury Polski Podziemnej, jednak materiały te często zawierają błędne lub wręcz fantastyczne informacje, dlatego też do odtwarzania działań sowieckich specsłużb w Polsce w okresie II wojny światowej powinny być wykorzystywane z dużą ostrożnością. Druga kwestia to przekazywanie sowieckiej agentury z terenów wschodnich II Rzeczypospolitej (m.in. z Wilna, Tarnopola i Lwowa) „na kontakt” funkcjonariuszy odpowiednich pionów UB, zarówno w MBP, jak i WUBP. Skłaniałbym się ku przekonaniu, że służby bezpieczeństwa Sowietów, jeśli już kogoś przekazywały do dyspozycji służbom bezpieczeństwa PPR/PZPR, to raczej tylko pojedynczych agentów ze ścisłego kierownictwa podziemia (w skali krajowej lub regionalnej), a nie całe komórki wywiadowcze. Proszę zwrócić uwagę, że wśród wielu znanych nam obecnie działaczy eksterytorialnych Okręgów: Lwowskiego – ppłk. Anatola Sawickiego „Cybulskiego” czy Tarnopolskiego – kpt. Bronisława Żeglina „Ordon”, wcześniej aresztowanych przez NKWD/NKGB, nie potrafimy odnaleźć ani jednego informatora, o którym wiedzielibyśmy na pewno, iż w latach wcześniejszych działał jako agent sowiecki na terenie okupowanej przez ZSSR Małopolski Wschodniej. Podobnie wyglądała sytuacja w eksterytorialnej siatce wileńskiej ppłk. dypl. Antoniego Olechnowicza „Pohoreckiego”.

Zbigniew Nawrocki – Nie dyskredytowałbym tak zdecydowanie, jak to czyni dr Balbus, ustaleń wywiadu AK odnośnie do sowieckich siatek informacyjnych działających na terenie okupowanej przez Niemców Polski. Uważam też, że dokumenty wytworzone przez ten wywiad mogą stanowić cenną podstawę źródłową do badań nad działalnością sowieckich służb wywiadowczych. Zgadzam się, że informacje wywiadu AK są często bałamutne, ale istniały przecież komórki, jak ośrodek wywiadowczo-dywersyjny „Ruch” w Błazowej⁹, które posiadały bardzo dobre rozpoznanie struktury wywiadu sowieckiego, łącznie z ustaleniem kierownika tej siatki, lokali kontaktowych oraz łączników. Skoro już jestem przy

⁹ Chodzi o komórkę wywiadowczo-dywersyjną krypt. „Ruch”, organizowaną od listopada 1942 r. w placówce AK Błazowa w Obwodzie AK Rzeszów przez jej dowódcę por. Józefa Lutaka. Jednym z jej podstawowych działań był wywiad polityczny, w ramach którego prowadzono tzw. kartotekę szkodników, a także zorganizowano sieć informatorów ulokowanych w lokalnych strukturach PPR, SL i SN (Z.K. Wójcik, *Rzeszów w latach drugiej wojny światowej. Okupacja i konspiracja 1939–1944–1945*, Rzeszów–Kraków 1998, s. 201).

głosie, chciałbym – w kontekście pytania o bilans otwarcia – zwrócić uwagę, że szczególnie w pierwszej połowie 1941 r. Sowieci przerzucili na teren niemieckiej okupacji w Polsce sporo osób, których zadaniem było rozpracowywanie polskiego podziemia. Maria Turlejska podaje, że w tym okresie przerzucono za Bug około stu weteranów hiszpańskiej wojny domowej.

Jerzy Kułak – Z tego, o czym Panowie mówią, można wyciągnąć jeden zasadniczy wniosek: że historia polskiej bezpieki zaczęła się na długo przed powstaniem PKWN. Tezę tę zilustruję przykładem z Suwalszczyzny, w latach 1939–1941 wcielonej do Rzeszy, ale położonej w bezpośrednim sąsiedztwie granicy sowieckiej okupacji na Białostocczyźnie. Otóż w Suwałkach od 1939 r. działała organizacja konspiracyjna Polska Niepodległościowa, której członkiem był znany później pisarz Aleksander Omiljanowicz. Działacz ten, podobno na polecenie swego dowódcy, nawiązał kontakty z NKWD i został przerzucony przez granicę do Augustowa, gdzie złożył raport oraz otrzymał od oficerów NKWD rozkaz ustalenia poglądów politycznych członków Polski Niepodległościowej, ich uzbrojenia oraz podania wszelkich danych potrzebnych do identyfikacji tej grupy. Za wykonanie tego zadania otrzymał wynagrodzenie. Dziwnym zbiegiem okoliczności członkowie tej grupy zostali aresztowani – możemy się tylko domyślać, że nastąpiło to na skutek przekazania gestapo informacji uzyskanych przez NKWD. W 1945 r. Omiljanowicz, po wyzwoleniu z niemieckiego obozu, został zatrudniony jako tłumacz w „Smierszu” na terenie sowieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech, a następnie trafił do referatu III PUBP w Suwałkach, gdzie z dużymi sukcesami dowodził operacjami przeciwko miejscowym strukturom podziemia niepodległościowego. Jako człowiek „miejscowy”, znający na tamtym terenie niemal wszystkich, okazał się niezwykle groźny, czego potwierdzeniem stały się zamachy organizowane nań przez członków lokalnych struktur Zrzeszenia WiN.

Zbigniew Nawrocki – W jednej z poprzednich wypowiedzi wspomniałem, że w połowie listopada 1944 r. komórka „Smiersza” w Brzozowie przekazała miejscowej bezpiece 24 „jednostki agentury”. Nie wiem, czy agentura ta została przez Sowietów zwerbowana dopiero po zajęciu Rzeszowszczyzny przez Armię Czerwoną latem 1944 r., czy może wcześniej, ale dwóch agentów z tej siatki nosiło pseudonimy „Wiera” i „Michajło”, które w moim przekonaniu mogą świadczyć, że zostali oni zwerbowani jeszcze przed wkroczeniem Sowietów. W dokumentach brzozowskiej bezpieki zachowała się wzmianka, że dzięki doniesieniom owych agentów aresztowano pewną liczbę akowców, co wskazuje, że „Wiera” i „Michajło” działali w tym właśnie środowisku.

Janusz Kurtyka – Innym przykładem wczesnego zainteresowania się NKWD polskim podziemiem niepodległościowym jest działalność kierowanej przez Emila Macielińskiego organizacji ZWZ we Lwowie w latach 1939–1941. Na podstawie doniesień polskiego podziemia działającego pod okupacją niemiecką wiadomo, że Macieliński, realizując zadania NKWD, przerzucał do Generalnego Gubernatorstwa ludzi z zadaniem rozpracowywania struktur polskiej konspiracji. Na marginesie warto pamiętać, że po aresztowaniu wyznaczonego na komendanta okupacji sowieckiej Leopolda Okulickiego pojawiła się koncepcja, aby do

Lwowa udał się osobiście komendant ZWZ Stefan Rowecki, żeby uporządkować tamtejsze stosunki. Gdyby NKWD udało się go ściągnąć do Lwowa, a następnie aresztować, byłby to chyba jeden z najbardziej spektakularnych sukcesów sowieckich służb specjalnych w czasie wojny.

Tomasz Balbus – Trudno polemizować z podanymi przez Panów przykładami. Zastanawiam się jednak, i mam tutaj, muszę przyznać, bardzo poważne wątpliwości, jak dalece osiągnięcia operacyjne NKWD z lat 1939–1941 zachowały swoją aktualność w latach 1944–1946, a także późniejszych, oraz w jakim stopniu ułatwiły one start polskiej bezpieki w zakresie rozpracowania elit kierowniczych polskiego ruchu niepodległościowego działającego w okresie powstawania PRL. Niewątpliwie w służbach sowieckich została zbudowana nowa potężna baza informacyjna dotycząca tego zagadnienia. Swoje wątpliwości i duży sceptycyzm co do tej kwestii chciałbym zilustrować przykładem losów wspomnianego już inspektora tarnopolskiego kpt. Bronisława Żeglina „Ordon”, który w latach 1940–1941 był agentem wywiadu sowieckich wojsk pogranicznych (zarejestrowany jako „Kiedrow”). Po napaści Niemców na Związek Sowiecki w wojennej zawierusze wszelkie kontakty sowieckich służb bezpieczeństwa zostały z nim zerwane. On sam bardzo szybko stał się znakomitym organizatorem siatek podziemia niepodległościowego w Tarnopolskiem, a po zakończeniu wojny twórcą prężnie działającej siatki konspiracji tarnopolskiej reaktywowanej na terenie południowo-zachodniej Polski. W przypadku kpt. Żeglina nie mamy żadnych dowodów na to, że po zajęciu Polski przez Sowieców w latach 1944–1945 próbowano ponownie nawiązać z nim kontakt operacyjny. Ze względów czysto technicznych byłoby to zresztą bardzo trudne. Uważam ten przykład za charakterystyczny dla ludzi byłej konspiracji kresowej uwikłanych w gry z Sowiecami, prowadzone w różnych okresach i warunkach polityczno-militarnych. Nie ulega natomiast wątpliwości fakt masowego, jak sądzę, przekazywania UB – „na kontakt” centrali oraz jednostek wojewódzkich i powiatowych – agentury pozyskanej przez „Smiersz” czy NKWD już w Polsce Lubelskiej w latach 1944–1945.

Jerzy Kułak – To prawda, nie możemy wskazać zbyt wielu przykładów tego typu „karier”. Wydaje mi się jednak, że wynika to nie tyle z ich braku, ile z niewystarczającego dostępu do materiałów NKWD, a też z niedostatecznego rozpoznania sieci agenturalnej bezpieki. Sądzę, że wszyscy zgodzimy się co do tego, iż nie udałoby się tak sprawnie zorganizować aparatu bezpieczeństwa publicznego, gdyby nie fakt, że tworzyli go w dużej mierze przedwojenni komuniści – w Białostockiem zresztą głównie z Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, gdyż działacze KPP prawie w ogóle tam nie było. Przecież ci ludzie wchodzili do UB z określonym bagażem doświadczeń i wiedzy na temat stosunków politycznych w terenie.

Janusz Kurtyka – Warto dodać, że pierwsi bezpieczniacy wnosili do UB nie tylko wiedzę polityczną i rozeznanie w terenie, ale niejednokrotnie także konkretne umiejętności operacyjne. W swoich wspomnieniach Adam Humer podał, że tuż przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej miał podjąć pracę w NKWD, wymienił nawet nazwisko oficera, który go rekomendował. Można więc powiedzieć, że Humer był już prawie funkcjonariuszem sowieckich służb

specjalnych. Innym przykładem może być funkcjonariuszka NKWD we Lwowie Julia Brystygierowa. Przykłady takie można by mnożyć.

Zbigniew Nawrocki – Dorzucę jeszcze przykład Władysława Sobczyńskiego (od czerwca 1945 r. kierownika WUBP w Rzeszowie), który w jednym ze sporządzonych przez siebie dokumentów podał, że w listopadzie 1941 r. został „zangażowany przez jeden z organów władzy sowieckiej”, początkowo na próbę, a od połowy lutego 1942 r. na stałe. Możemy się jedynie domyślać, o jaki „organ” chodzi, zwłaszcza że 5 września 1943 r. w ramach obowiązków służbowych Sobczyński został zrzucony na tyły armii niemieckiej „dla wypełnienia pewnej pracy”.

Zdzisław Zblewski – Dyskutując o bilansie otwarcia bezpieki, skoncentrowałem się Panowie głównie na problematyce jej personalno-organizacyjnych antecedenencji. Ja jednak chciałbym powrócić do pytania o stan wiedzy UB o polskim podziemiu niepodległościowym na początku działalności aparatu bezpieczeństwa. Czy w sierpniu 1944 r. aparat ten startował „od zera”, czy też dysponował już jakąś wiedzą na temat polskiego podziemia niepodległościowego, a jeżeli tak, to czy potrafimy określić jej poziom?

Zbigniew Nawrocki – Nie przeceniałbym stanu wiedzy UB o podziemiu w pierwszych miesiącach funkcjonowania władzy „ludowej”. Na przykład na Rzeszowszczyźnie bezpiekę tworzyli kujbyszewiacy oraz ludzie z działającej wcześniej na Kielecczyźnie w ramach IV obwodu AL I Brygady Ziemi Krakowskiej Franciszka Książarczyka. Jaką ci ludzie mogli dysponować wiedzą na temat konspiracji na Podkarpaciu? Uważam, że należy zdecydowanie rozróżnić stan wiedzy służb sowieckich od wiedzy raczkującej dopiero bezpieki.

Jerzy Kułak – Odpowiedź na zadane przez dr. Zblewskiego pytanie nie jest łatwa. Z jednej strony nie wiemy, jaką wiedzą na temat podziemia niepodległościowego dysponowali w 1944 r. Sowietci, z drugiej – nie znamy tematyki wykładów w szkole w Kujbyszewie, nie wiemy, jakie materiały były przekazywane słuchaczom przez sowieckich wykładowców. Dlatego z dużą ostrożnością muszę się odnieść do tezy dr. Nawrockiego o nikłej wiedzy pierwszych ubeków na temat polskiej konspiracji niepodległościowej.

Janusz Kurtyka – Pragnę przypomnieć, że na początku dyskusji rozmawialiśmy o UB jako o immanentnym elemencie służb imperium sowieckiego. Wydaje mi się, że tego modelu interpretacyjnego powinniśmy się trzymać. Dlatego mniej istotne wydaje mi się rozróżnianie stanu wiedzy Książarczyka i jego ludzi od zasobu informacji posiadanych przez służby sowieckie. Pierwsi polscy ubecy nie działali przecież w próżni, nie zdobywali wiedzy operacyjnej wyłącznie na własną rękę – funkcjonariusze NKWD i „Smiersza” traktowali ich jako swoich zmienników i przed opuszczeniem danego terenu stopniowo przekazywali im swoją wiedzę. Ilustracją tego mechanizmu może być, przytoczony przez dr. Nawrockiego, przykład przekazania przez placówkę „Smiersza” w Brzozowie sieci agenturalnej miejscowemu PUBP.

Zbigniew Nawrocki – No tak, ale owo przekazanie nastąpiło dopiero w połowie listopada 1944 r. Brzozowski PUBP działał już wówczas od dwóch i pół

miesiąca, a dr Zblewski, pytając o bilans otwarcia, miał zapewne na myśli stan wiedzy funkcjonariuszy UB w momencie przystępowania do pracy na danym terenie. Generalnie pragnę zauważyć, że pierwsze masowe aresztowania akowców nastąpiły dopiero w połowie października 1944 r. Dlaczego nie wcześniej? W historiografii zwraca się uwagę, że był to efekt rozmów delegacji PKWN ze Stalinem na Kremlu, w trakcie których przywódca ZSSR polecił zaostrzyć kurs wobec przeciwników władzy komunistycznej w Polsce. Warto się jednak zastanowić, czy takie aresztowania byłyby możliwe w sierpniu lub wrześniu 1944 r.? Czy dwa i pół miesiąca, jakie upłynęły od zainstalowania się bezpieki na terenie Polski Lubelskiej, nie były funkcjonariuszom niezbędne dla wstępnego rozpracowania terenu?

Tomasz Balbus – Z jednej strony nie jestem do końca przekonany do tezy, że sowieckie służby bezpieczeństwa w momencie wkraczania Armii Czerwonej do Polski Lubelskiej w 1944 r. dysponowały jakąś rozbudowaną wiedzą na temat polskiego podziemia. Z drugiej – sądzę, że po okresie 1939–1941 na Kresach Wschodnich II RP musiała jednak panować inna sytuacja w zakresie rozpoznania struktur, ludzi i metod pracy, chociaż tam również penetracja agenturalna struktur dowódczych i kierowniczych Polski Podziemnej raczej nie była zbyt głęboka. Zwróćmy bowiem uwagę, że struktury konspiracyjne na Wileńszczyźnie i w Małopolsce Wschodniej zostały rozbite nie dzięki wcześniejszym informacjom zdobytym drogą operacyjną, ale w wyniku aresztowań ujawniających się dowódców wojskowych i działaczy politycznych. Widać tutaj bardzo wyraźnie, zastosowany potem również w innych regionach, a także w procesie szesnastu, schemat wileński: najpierw wspólne działania zbrojne (walki o miasto – stolicę regionu), potem zaproszenie na rozmowy w sprawie tworzenia polskiego wojska, rozpoznanie przeciwnika przez sowieckie specsłużby i dopiero uderzenie w punkty newralgiczne dla działania systemu polskiej konspiracji lub partyzantki: kadrę dowódczą, sztaby, archiwa, siatki łączności, potem także struktury terenowe i oddziały leśne.

Zbigniew Nawrocki – Dodam, że dywagując o stanie wiedzy operacyjnej funkcjonariuszy UB, nie uwzględniamy prostych mechanizmów, takich jak przypadkowe aresztowania pojedynczych działaczy podziemia, którzy z różnych przyczyn sypią wszystkich swoich współpracowników. Jako przykład przytoczę aresztowanie w ciągu jednej nocy 25 żołnierzy placówki AK Blizne¹⁰. Sądzę, że każdy z Panów mógłby podać wiele takich historii.

Janusz Kurtyka – Uważam, że mechanizm represji, na który zwrócił uwagę dr Nawrocki, był charakterystyczny przede wszystkim dla działań bezpieki w terenie. Nie ulega jednak dla mnie wątpliwości, że sowieckie służby specjalne od dłuższego czasu przygotowywały się do uderzenia w polskie podziemie, rozpracowując i infiltrując jego struktury kierownicze. Świadczy o tym chociażby działalność Włodzimierza Lechowicza, od końca lat trzydziestych XX w. agenta sowieckiego Głównego Zarządu Wywiadowczego (GRU), w czasie II wojny

¹⁰ Chodzi o aresztowania w nocy z 16 na 17 XI 1944 r. (Z. Nawrocki, *Akcja na areszt UB w Brzozowie (trzynasty grudnia 1944 r.)*, „Studia Rzeszowskie” 2002, nr 8, s. 31).

światowej zajmującego odpowiedzialne stanowiska w Komendzie Głównej AK. Z uwagi na długi czas trwania (kilka lat okupacji) oraz dość ściśle określone środowisko będące obiektem zainteresowania sowieckich służb specjalnych, rozpracowania te musiały – moim zdaniem – przynieść wymierne rezultaty. Istnieją przecież poszlaki mogące świadczyć o tym, że NKWD, wkraczając na dany teren, dysponowało sporym zasobem informacji o działającym tam podziemiu niepodległościowym. Przykładowo w Krakowie, zajęтым przez wojska sowieckie 17 stycznia 1945 r., do pierwszych aresztowań doszło już 23 stycznia. Zatrzymania te sprawiały wrażenie działań przemyślanych, nie zaś przypadkowych, dotyczyły bowiem członków kierownictwa Kedywu Okręgu AK Kraków. W ciągu następnych trzech miesięcy aresztowano większość członków komendy okręgu, na czele z komendantem płk. Przemysławem Nakoniecznikoffem, mimo że w Krakowie nie przeprowadzono, tak jak np. w Wilnie, akcji zbrojnego ujawnienia.

Tomasz Balbus – Jeśli dobrze rozumiem, dr Kurtyka, przywołując przykład sprawy krakowskiej, zakłada, że tamtejsza komenda okręgu musiała zostać rozpracowana agenturalnie przez służby sowieckie jeszcze przed wkroczeniem Armii Czerwonej do Krakowa lub zaraz po wejściu. Nie znając dokumentacji źródłowej, nie podejmuję się dyskusji w tej kwestii z Panami. Jak sądzę, koledzy z Krakowa mają w tym zakresie swoje własne tezy i ustalenia źródłowe. Chciałbym tylko zauważyć, że w świetle dostępnych, bardzo szczątkowych, źródeł opisany proces tak szybkiego uderzenia w tak ważne ogniwo komendy okręgu, jakim był Kedyw, jest dość podobny do wydarzeń we Lwowie latem 1944 r., kiedy to w odstępie kilku dni po wkroczeniu Sowietów do miasta nastąpiły również bardzo precyzyjne aresztowania. Otóż niekoniecznie traktowałbym to jako dowód na wcześniejszą infiltrację lwowskich czy krakowskich struktur konspiracyjnych przez ludzi podziemia pozyskanych do pracy wywiadowczej dla ZSSR. Tak szybki rozwój wydarzeń równie dobrze może świadczyć chociażby o prowadzeniu z oficerami krakowskiej AK zwykłych gier rozpoznawczych.

Janusz Kurtyka – Sądzę, że w przypadku Krakowa mechanizm wpadki był nieco inny. Po pierwsze Nakoniecznikoff był prawdopodobnie typowany na wysokie stanowisko w organizacji „Nie” i być może w związku z tym nastąpiła jego dekonspiracja. Po drugie jeszcze w 1944 r. okolice Krakowa zostały nasycone sowieckimi dywersantami, z którymi często nawiązywały kontakty różne oddziały partyzanckie i struktury konspiracyjne AK. Problematykę tę szczegółowo przedstawia w swojej książce Maciej Korcuć¹¹. Jestem przekonany, że tak naprawdę owi zrzutkowie nie zajmowali się zbieraniem informacji o Niemcach (z reguły zresztą nie musieli – często wiadomości na ten temat otrzymywali od oficerów wywiadu AK), lecz gromadzili dane o polskim podziemiu niepodległościowym.

Jerzy Kułak – Inaczej wyglądała sytuacja na Białostocczyźnie, gdzie, jak już powiedziałem, przedwojennych komunistów było niewiele. Nie brakowało natomiast, szczególnie w jej wschodniej części, sowieckich grup partyzanckich i struktur konspiracyjnych. Kiedy latem 1944 r. Armia Czerwona zajęła Podlasie,

¹¹ M. Korcuć, *Zostańcie wierni tylko Polsce... Niepodległościowe oddziały partyzanckie w Krakowskim (1944–1947)*, Kraków 2002.

skala aresztowań była dość ograniczona, zwłaszcza w porównaniu z sytuacją na Wileńszczyźnie czy we Lwowie. Pierwsze poważniejsze straty podziemie niepodległościowe zanotowało dopiero pod koniec 1944 r. (w grudniu 1944 r. komendant Okręgu AK Białystok Władysław Liniarski meldował, że Sowieci aresztowali około pięciuset jego ludzi), szybko jednak zostały uzupełnione, w czego efekcie konspiracja na Białostocczyźnie bez większych przeszkód funkcjonowała dalej. Świadczyłoby to o dość ograniczonym rozpoznaniu białostockich struktur AK przez sowieckie służby specjalne w momencie zajęcia Podlasia przez Armię Czerwoną. Dopiero po pewnym czasie NKWD odnotował poważniejsze osiągnięcia operacyjne, rozpracowując niektóre komendy obwodów. O białostockim UB w drugiej połowie 1944 r. nie warto nawet wspominać – instytucja ta dopiero raczkowała, pozostając w głębokim cieniu swego sowieckiego odpowiednika.

Janusz Kurtyka – Sądzę, że o specyfice sytuacji na Białostocczyźnie zdecydowała osobowość Liniarskiego oraz jego doświadczenia z okresu pierwszej okupacji sowieckiej. Orientując się lepiej niż wielu innych dowódców w metodach działania Sowieców, wstrzymał na swoim terenie akcję „Burza” i zapoczątkował stosowną reorganizację. W efekcie zakrojone na szeroką skalę działania pacyfikacyjne, podejmowane przez Sowieców na tym terenie, okazały się uderzeniami w próżnię, choć trzeba podkreślić, że były bardzo dotkliwe dla tamtejszej ludności.

Jerzy Kułak – Oczywiście, doświadczenia Liniarskiego z lat 1939–1941 z pewnością uodporniły go na różnego rodzaju triki propagandy sowieckiej. Dołabym do tego, że stosunkowo długie unikanie przez niego strat było możliwe również dzięki temu, że jesienią 1944 r. w praktyce uniezależnił się od Komendy Głównej AK. Wydaje się, że w ten sposób znacząco utrudnił Sowiecom rozpracowanie okręgu „od góry”. Proszę zwrócić uwagę, że został aresztowany wkrótce po tym, gdy nawiązał kontakt z dowództwem Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj.

Tomasz Balbus – Chciałbym podsumować tę część naszej dyskusji, być może kontrowersyjną tezę, że polskie podziemie niepodległościowe w wielu przypadkach (np. struktur okręgowych WiN z okresu istnienia IV Zarządu Głównego) zostało rozbite nie tylko dzięki działalności osobowych źródeł informacji służb sowieckich czy polskich komunistycznych, ale być może, a nawet przede wszystkim, na skutek masowych aresztowań, a następnie częstych przypadków załamania się kadry dowódczej różnego szczebla podczas brutalnych śledstw. Jeśli przykładowo przeprowadzimy analizę statystyczną repertoriów spraw Wydziału Śledczego UB z Wrocławia i Katowic za lata 1945–1956, to ponad 90 proc. adnotacji w rubryce „podstawa aresztowania” przy nazwiskach osób zatrzymywanych za działalność w różnego rodzaju organizacjach podziemnych brzmi prawie jednakowo: „aresztowany na podstawie danych śledczych”. Jedynie niewielką część konspiratorów z południowo-zachodniej Polski zatrzymywano „na podstawie danych agenturalnych”. Przy próbach generalizacji tej tezy istnieje oczywiście konieczność przeprowadzenia szczegółowych badań regionalnych na zachowanym, w znacznej części w dość dobrym stanie, materiale źródłowym, a także uwzględnienia specyfiki poszczególnych regionów Polski. Nie sądzę jednak, aby

na innych terenach procent osób aresztowanych na podstawie informacji uzyskanych przez UB podczas śledztwa (a nie z pracy operacyjnej) znacząco spadał w porównaniu z danymi z południowo-zachodniej Polski. Montowanie agentury, stosowanie kombinacji operacyjnych, infiltracje środowisk konspiracyjnych i penetracja podziemia przez ludzi pozyskanych do współpracy z UB oczywiście były praktykowane, jednak ich zakres w porównaniu z działaniami typowo siłowymi (np. pacyfikacja i obława we wsi, zasadzka w lokalu, aresztowanie wchodzących, zastosowanie już w urzędzie znanych obecnie powszechnie metod śledczych i wymuszenie kilkunastu dalszych nazwisk) był dość ograniczony. Próbowano znaleźć zależność pomiędzy dwoma metodami zwalczania polskiego podziemia realizowanymi przez służby imperium (agentura/działania precyzyjne i śledztwa/działania masowe), można, jak sądzę, powiedzieć, że to agentura zaczynała „robotę” (bez generalizacji zjawiska), a śledczy, już w pokojach przesłuchań i kazamatach UB, za pomocą swoich prostych, ale skutecznych metod „obróbki” pierwszych aresztowanych, znacząco poszerzali „bazę wrogiego elementu” związanego z podziemiem.

Zdzisław Zblewski – Teza, którą postawił dr Balbus, stanowi znakomite, jak sądzę, wprowadzenie do dyskusji na temat metod stosowanych przez aparat bezpieczeństwa w walce z podziemiem niepodległościowym. Dr Kurtyka wymienia w swoim tekście m.in. metody: siłową, inspiracyjną i polityczną oraz sprawowania kontroli nad podziemiem poprzez budowę sieci agenturalnej. Czy któraś z nich okazała się szczególnie użyteczna w walce z konspiracją niepodległościową, czy też zaskakująca skuteczność działań bezpieki wynikała ze stosowania kompilacji tych metod?

Janusz Kurtyka – Do postawionych przez dr. Zblewskiego problemów dodałbym jeszcze jedno pytanie: jaki cel przeważał w danym momencie w działaniach służb specjalnych – likwidacja podziemia niepodległościowego czy przejęcie nad nim kontroli?

Jerzy Kułak – Sądzę, że wraz z upływem czasu zmieniały się zarówno cele bezpieki, jak i stosowane przez nią metody, najczęściej jednak w walce z podziemiem stosowano kombinację różnych środków operacyjnych. Na przykład na Białostocczyźnie w latach 1945–1947 stosowano z jednej strony masowe pacyfikacje z udziałem wojska i KBW. Metodę tę wykorzystywano na szeroką skalę zwłaszcza od lutego 1946 r., kiedy to rozpoczęto pacyfikację całego regionu. O jej skali może świadczyć fakt, że o ile wcześniej grupy operacyjne, działające w poszczególnych powiatach, wyjeżdżały w teren dwa–trzy razy w tygodniu, o tyle począwszy od lutego 1946 r. „odwiedzały” każdego dnia po kilkanaście wsi, wszędzie przeprowadzając masowe aresztowania. W efekcie w ciągu miesiąca zatrzymano 2800 osób. Z drugiej strony zaczęto stosować dość jeszcze prymitywne kombinacje operacyjne, polegające najczęściej na wykorzystywaniu złamanych w śledztwie członków podziemia do wciągania w zastawione przez UB zasadzki innych konspiratorów. Należy jednak zauważyć, że jednocześnie UB przeprowadzał próby poważniejszych gier operacyjnych, np. wobec oddziału Tadeusza Orłowskiego „Or-Ota” w powiecie grajewskim. Uwiarygodniając się za pośrednictwem brata dowódcy, agent UB, występujący jako przedstawiciel

komendy okręgu, zdołał nakłonić dowódcę do składania miesięcznych raportów z działalności oddziału, a po kilku miesiącach doprowadził do likwidacji grupy przez KBW i UBP. Co prawda stosowanie kombinacji operacyjnej polegającej na uwiarygodnieniu agenta za pośrednictwem członka rodziny działacza podziemia niepodległościowego zaczęto stosować na szerszą skalę dopiero w latach 1948–1949, warto jednak pamiętać, że już w 1946 r. podejmowano próby wykorzystania tej metody.

Tomasz Balbus – Zastanawiam się, w jakim stopniu dobór metod walki z podziemiem zależał od środowisk i „obiektów” działań operacyjnych, wobec których miały być one zastosowane. Jak wynika z dotychczasowych badań, gry operacyjne, wprowadzanie agentury, kombinacje były to metody używane w stosunku do przedstawicieli elit przywódczych podziemia, takich jak członkowie komend obszarów, okręgów, podokręgów, dowódcy oddziałów partyzanckich, natomiast wobec działaczy struktur terenowych w jakiejś konkretnej wsi lubelskiej, rzeszowskiej czy białostockiej stosowano powszechnie metody najprostsze i najszybsze w użyciu: aresztowanie i śledztwo.

Zdzisław Zblewski – Czy zaakceptowałyby Panowie pogląd, że w metodach działania bezpieki wobec podziemia niepodległościowego można zaobserwować ewolucję od rozwiązań czysto siłowych do bardziej złożonych, analitycznych?

Jerzy Kułak – Nie zgodziłbym się z tym poglądem, gdyż metody siłowe nigdy nie zostały przez bezpiekę zarzucone. Przypomnę, że kiedy w latach 1951–1952 w powiecie wysokomazowieckim prowadzone były operacje przeciwko trzem kilkuosobowym patrolom partyzanckim podległym Stanisławowi Grabowskiemu „Wiarusowi”, brało w nich udział co najmniej kilkuset żołnierzy.

Janusz Kurtyka – Jednocześnie od samego początku funkcjonariusze UB stosowali wobec niektórych działaczy metody perswazyjne. Na przykład Józef Różański, nakłaniając w 1945 r. aresztowaną Emilię Malessę do ujawnienia swoich współpracowników, zaręczał „słowem honoru polskiego oficera”, że nie będą oni represjonowani.

Zdzisław Zblewski – Wśród wielu metod walki z podziemiem niepodległościowym dr Kurtyka wymieniał również metodę polityczną. Chciałbym Panów zapytać o skalę jej zastosowania oraz ocenę jej skuteczności.

Janusz Kurtyka – Przykłady stosowania tej metody są powszechnie znane. Chodzi o takie przypadki jak Emilii Malessy, Jana Rzepeckiego, Wincentego Kwiecińskiego, Łukasza Cieplińskiego, dowódcy Podokręgu AK Rzeszów Kazimierza Putka, dowódców AK z Obszaru Lwowskiego i Wileńszczyzny czy najgłośniejszy z nich – szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. Metoda ta polegała na wysunięciu przez odpowiednio upoważnionego przedstawiciela strony komunistycznej (zależnie od okoliczności w polskim lub sowieckim mundurze) określonej oferty politycznej pod adresem uwięzionych lub pozostających na wolności działaczy podziemia. Oferta zawierała zazwyczaj propozycję ujawnienia struktur konspiracyjnych w zamian za nietykalność lub łagodny wymiar kary. Jej istotą było jednak to, że od samego początku oferenci nie zamierzali jej dotrzymywać, traktując całą intrygę jako kombinację operacyjną, której celem

była likwidacja określonych struktur podziemia niepodległościowego. W efekcie, po wykonaniu przez drugą stronę swoich zobowiązań, następowało zazwyczaj całkowite wycofanie się przedstawicieli służb specjalnych z dalszego jej respektowania. Co ciekawe, wielu oszukanych w ten sposób działaczy podziemia zachowywało się później w taki sposób, jak gdyby umowa ta obowiązywała nadal. Trudno to sobie wytłumaczyć inaczej niż uprawianym przez nich myśleniem życzeniowym albo też przemożnym pragnieniem, aby do końca występować wobec ubeków w roli podmiotu, a nie przedmiotu działań bezpieki.

Grzegorz Ostasz – Tak, ale proszę również zwrócić uwagę na argumentację, którą stosowali funkcjonariusze NKWD lub UB. Putek np. rozmawiał z Sowietami o ujawnieniu już w sierpniu 1944 r. Szybko przerwał te rozmowy, konstatując ich bezcelowość. A w grudniu 1944 r., już siedząc w więzieniu, mimo początkowych oporów znów do nich przystąpił, przekonany argumentem, że w ten sposób może wpłynąć na los wywożonych do łagrów swoich podkomendnych.

Janusz Kurtyka – Zgadzam się z uwagą dr. Ostasza. Zanim zaczniemy zarzucać uwięzionym działaczom podziemia niepodległościowego, że naiwnie uwierzyli obietnicom składanym im przez ubeków, warto pamiętać, że ludzie ci znajdowali się pod olbrzymią presją moralną. W więzieniu utwierdzano ich przecież w przekonaniu o bezsensie dalszego oporu oraz o wszechwiedzy aparatu bezpieczeństwa. Czując się odpowiedzialni za swoich podwładnych, mogli sądzić, że organizując ich ujawnienie, oszczędzają im nieuchronnych cierpień. Inna sprawa, że często były to złudzenia.

Grzegorz Ostasz – Nie zapominajmy również, że działacze podziemia niepodległościowego, wobec których prowadzono opisane przez dr. Kurtykę kombinacje operacyjne, byli przywiązani do określonych, całkowicie obcych funkcjonariuszom bezpieki, wartości kulturowych. „Oficerskie słowo honoru”, nawet dawane przez ubeka, musiało na tych ludziach robić jakieś wrażenie, podobnie jak opatrzony wszystkimi możliwymi pieczęciami i podpisami dokument umowy, gwarantującej np. zaniechanie represji wobec żołnierzy AK na danym terenie. No i cała ta patriotyczna maskarada, urządzana zazwyczaj przez funkcjonariuszy UB w celu zmiękczenia oporu aresztowanego! Wszystko to sprawiało, że (posiłkując się stwierdzeniem z zupełnie innej epoki) przesłuchiwany mógł odnieść wrażenie, iż funkcjonariusze UB chcą się z nim porozumieć „jak Polak z Polakiem”.

Janusz Kurtyka – Dr Ostasz słusznie wspominał o honorze jako wartości mającej istotne znaczenie dla działaczy podziemia niepodległościowego. Dodałbym do tego jeszcze ideę odpowiedzialności za państwo, umiejętność myślenia w kategoriach państwowych. Proszę zwrócić uwagę, że kiedy Okulicki otrzymał propozycję udania się na rozmowy z gen. Iwanem Sierowem przedstawiającym się jako „gen. Iwanow”, zaakceptował ją, kierując się interesem państwa, mimo przeczucia, iż może się to dla niego skończyć osobistą tragedią.

Tomasz Balbus – Nawiązując, jeszcze na moment, do pytania dr. Zblewskiego o przyczyny sukcesów bezpieki w walce z polskim podziemiem niepodległościowym, chciałbym zwrócić uwagę, że sowieckie i polskie służby komunistyczne miały w dużym stopniu ułatwione zadanie dzięki błędnym decyzjom

(a w przypadku Wileńszczyzny ich brakowi), w jaki sposób należy zachowywać się wobec wkraczających na ziemie polskie Sowietów. Już po doświadczeniach Wilna i Lwowa, przy rozgrywającej się tragedii powstania warszawskiego, rozkazy o kontynuowaniu akcji „Burza” na kolejnych ziemiach na nowo podbijanego kraju oraz wygłoszeniu formułki o „gospodarzach tych ziem” były dla wielu żołnierzy Polski Podziemnej wyrokiem śmierci lub wieloletniego łagru.

Zdzisław Zblewski – Scharakteryzowali Panowie mechanizm politycznej metody rozpracowywania podziemia niepodległościowego, zwracając również uwagę na najbardziej znane przykłady jej zastosowania. Czy moglibyście podjąć próbę oceny, jak powszechnie metoda ta była wykorzystywana? W jednej z wypowiedzi padło stwierdzenie, że stosowano ją głównie wobec wysokich działaczy podziemia wywodzących się ze środowiska inteligencji. Czy metoda ta była również wykorzystywana przez funkcjonariuszy PUBP do zwalczania lokalnych struktur konspiracyjnych?

Zbigniew Nawrocki – Oczywiście, że metoda ta była stosowana również w terenie. Jako przykład podam przypadek liczącego kilkuset żołnierzy oddziału Batalionów Chłopskich – Ludowej Straży Bezpieczeństwa obwodu przemyskiego pod dowództwem Romana Kisiela, który w pierwszej połowie lipca 1945 r. ujawnił się na podstawie umowy z szefem WUBP w Rzeszowie Sobczyńskim. Jako ciekawostkę podam, że Kisiel domagał się, aby przed złożeniem broni umożliwiono jego oddziałowi przeprowadzenie defilady. Na to Sobczyński się już jednak nie zgodził. W 1945 r. zdarzało się nawet i tak, że lokalne struktury bezpieki otrzymywały rozkazy powstrzymania się od aresztowań żołnierzy AK i BCh po to, aby stworzyć sytuację sprzyjającą ich ujawnieniu. Podejmowano też liczne próby nakłonienia lokalnych przywódców podziemia niepodległościowego do wyjścia z konspiracji. Zachowała się np. obfita korespondencja szefa PUBP w Mielcu Wojciecha Pacanowskiego z połowy 1945 r., dotycząca prowadzonych przez niego wspólnie z miejscowym sekretarzem PPR i starostą powiatowym (i zakończonych niepowodzeniem) negocjacji w sprawie ujawnienia poakowskiego oddziału Wojciecha Lisa.

Janusz Kurtyka – Również na terenie Krakowskiego możemy wskazać na działania podejmowane przez władze powiatowe latem 1945 r. – jeszcze przed ogłoszeniem amnestii lipcowej, których celem było doprowadzenie do ujawnienia się lokalnych oddziałów partyzanckich. Efektem tych wysiłków stało się m.in. uroczyste złożenie broni przez oddział Jana Wąchały „Łazika” w Limanowej w lipcu 1945 r. Swoją drogą, w przyszłości warto byłoby podjąć badania późniejszych losów owych ujawnionych. Czy podobnie jak ci ze szczebla centralnego zostali przez UB oszukani i w późniejszym okresie dotknęły ich represje, czy też po wyjściu z konspiracji wrócili spokojnie do domów, a bezpieka przestała się nimi interesować?

Zbigniew Nawrocki – Sądzę, że losy ujawnionych działaczy podziemia niepodległościowego zależały w dużej mierze od tego, z której akcji amnestyjnej skorzystali. W 1945 r. mieli bardzo duże szanse uniknąć późniejszych represji, choćby dlatego, że UB często nie prowadził żadnej ewidencji członków wychodzących z podziemia oddziałów partyzanckich. Na Rzeszowszczyźnie dekonspi-

racja wielu oddziałów BCh sprowadzała się do tego, że żołnierze składali broń, a następnie rozchodzili się do domów. Zupełnie inny charakter miała akcja amnestyjna z wiosny 1947 r., w trakcie której wychodzących z podziemia konspiratorów ewidencjonowano bardzo starannie, z założenia traktując zgromadzony materiał jako podstawę źródłową dla przyszłych rozpracowań.

Zdzisław Zblewski – W trakcie naszej dyskusji sporo miejsca poświęciliśmy skuteczności działania aparatu bezpieczeństwa. Chciałbym jednak zauważyć, że aparat ten, jak każda instytucja, miał również swoje słabe strony. Czy mogliby Państwo wskazać na te z nich, które w największym stopniu wpływały na funkcjonowanie bezpieki?

Janusz Kurtyka – W pierwszej kolejności wskazałbym na infiltrację struktur UB przez podziemie. Poważne osiągnięcia w tym zakresie odnotowała m.in. konspiracja niepodległościowa na Rzeszowszczyźnie.

Jerzy Kułak – Również w Białostockiem można wskazać kilka przykładów takiej infiltracji, w szczególności na terenie Obwodu AK-WiN Wysokie Mazowieckie, gdzie jeszcze w październiku 1944 r., na polecenie komendanta obwodu lub inspektora miejscowego inspektoratu, skierowano do służby w tamtejszym PUBP kilku żołnierzy AK. Wywiadowcy ci przesyłali przez rok lub dwa znakomite raporty. Jedna ze skierowanych tam dziewczyn, pracująca początkowo jako sekretarka, związała się z tamtejszym doradcą sowieckim, i w ciągu następnych kilku lat towarzyszyła mu w trakcie jego służby w Wysokiem Mazowieckiem, Białymstoku i Warszawie. Została rozpracowana przez kontrwywiad UB dopiero w 1948 r. Informatorką WiN była także sekretarka szefa WUBP w Białymstoku, która raporty do MBP przepisywała w jednym egzemplarzu więcej, aniżeli wynikałoby to z rozdzielnika.

Zbigniew Nawrocki – Chciałbym zwrócić uwagę także na inne słabe strony funkcjonowania bezpieki. Przede wszystkim szwankowała łączność i komunikacja między placówkami terenowymi, czego dowodem może być m.in. brak w archiwach niektórych sprawozdań z poszczególnych PUBP z lat 1944–1945. Dużo zastrzeżeń można mieć także do zasad wykorzystywania przez UB łączności telefonicznej. Informacje przekazywane tą drogą kodowane były bardzo prymitywnie. Spore trudności sprawiał też bezpiece transport, w efekcie czego przemieszczanie się funkcjonariuszy z jednego urzędu do drugiego zabierało bardzo dużo czasu.

Jerzy Kułak – W pierwszym okresie działalności aktywność bezpieki była ograniczona w dużym stopniu przez brak samochodów ciężarowych oraz benzyny. Z tych prozaicznych powodów UB zmuszony był do odwołania wielu akcji. Szwankowała też szybkość wymiany informacji. Pamiętajmy, że sieć telefoniczna na wsiach była wówczas bardzo rzadka i informacje z terenu docierały do PUBP często z dobowym opóźnieniem, co w praktyce uniemożliwiało zorganizowanie jakiegokolwiek operacji.

Grzegorz Ostasz – W dyskusji o słabych stronach funkcjonowania aparatu bezpieczeństwa chciałbym zwrócić uwagę na niską dyscyplinę panującą w środowisku funkcjonariuszy UB. Dotyczy to zarówno przedstawicieli szczebla wojewódzkiego,

jak i powiatowego. Wielu oficerów UB poświęcało sporo czasu i wysiłków na załatwianie „lewych” interesów, wszechobecne (zwłaszcza w terenie) było pijaństwo. Patologie te w oczywisty sposób wpływały ujemnie na sprawność organizacyjną bezpieki. W pierwszych latach powojennych wielu funkcjonariuszy powstrzymywało się od nazbyt gorliwego wypełniania swych obowiązków służbowych z uwagi na akcje likwidowania od czasu do czasu przez podziemie niepodległościowe szczególnie niebezpiecznych oficerów UB.

Tomasz Balbus – Wracając na chwilę do sprawy „wtyczek” podziemia w strukturach służb bezpieczeństwa polskiej partii komunistycznej, warto zauważyć, że infiltracja bezpieki przez siatki konspiracji akowskiej, poakowskiej i narodowej (nie wiem, czy też nie ukraińskiej) skończyła się w praktyce w drugiej połowie 1946 r. Aparat bezpieczeństwa PPR dość szybko nauczył się skutecznie chronić swoje szeregi, eliminować osoby niepewne politycznie, z niejasną przeszłością. Trzeba pamiętać, iż w urzędzie, co było sprawą normalną, setki funkcjonariuszy zajmowały się sprawdzaniem życiorysów, rodzin, otoczenia, kontaktów, przeszłości okupacyjnej innych funkcjonariuszy. Wcześniej czy później ujawniano akowskie powiązania.

Jerzy Kułak – Z punktu widzenia badacza podziemia na Białostoczczyźnie chciałbym zaproponować inną periodyzację zjawiska infiltracji struktur bezpieki przez podziemie. Otóż do wiosny 1945 r. na Podlasiu możemy mówić o masowej infiltracji UB i MO, gdyż wcale nierzadko zdarzało się, że na rozkaz swoich dowódców żołnierze AK gremialnie wstępowali do tych struktur. Sytuacja zmieniła się na wiosnę 1945 r., gdy zdecydowana większość tych oddelegowanych konspiratorów porzuciła swoje dotychczasowe stanowiska, dołączając do oddziałów leśnych. Skala tego zjawiska była tak duża, że niejednokrotnie do lasu maszerowały obsady całych posterunków. Po tej dacie lokalne struktury konspiracyjne WiN lub, rzadziej, Narodowego Zjednoczenia Wojskowego dysponowały już tylko pojedynczymi informatorami, uplasowanymi w miejscowych strukturach aparatu bezpieczeństwa. „Wtyczki” te w większości wypadków zostały zdekonspirowane przez bezpiekę w drugiej połowie 1946 r. (tu zgadzam się z periodyzacją zaproponowaną przez dr. Balbusa), tak że jedynie nieliczni informatorzy przetrwali do amnestii z lutego 1947 r.

Janusz Kurtyka – Zgadzam się, że infiltracja UB przez podziemie zasadniczo zakończyła się w drugiej połowie 1946 r., jednak, moim zdaniem, tylko częściowo było to efektem rozpracowania informatorów przez funkcjonariuszy bezpieki. Chciałbym zauważyć, że od jesieni 1946 r. infiltrowanie służb specjalnych o tyle przestało mieć rację bytu, że wskutek masowych aresztowań rozbito struktury podziemia niepodległościowego, będącego naturalnym odbiorcą informacji zdobywanych przez konspiratorów tkwiących w szeregach UB. Wielu z nich po prostu nie miało już kogo ostrzegać przed planowanymi akcjami funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. Nie jestem też pewny, czy wszystkich dopadła bezpieka. Być może byli i tacy informatorzy, którzy nigdy nie zostali zdemaskowani i później przez wiele lat pełnili służbę w bezpiece.

Zdzisław Zblewski – Jak Panowie ustosunkowaliby się do być może przewartościowanej tezy, że poważną słabością aparatu bezpieczeństwa była niewspółmiernie

mała liczba funkcjonariuszy w stosunku do nałożonych nań obowiązków? Oto aresztowano ciągle nowych podejrzanych, areszty pękały w szwach, przełożeni oczekiwali wyników, a tymczasem przesłuchujących nie przybywało. Nic zatem dziwnego, że funkcjonariusze często nie byli w stanie „przerobić” powierzonego im „materiału ludzkiego” i w trakcie śledztw popełniali błędy polegające na pomijaniu istotnych z ich punktu widzenia informacji.

Zbigniew Nawrocki – Zgadzam się, że bezpieka przeprowadzała aresztowania na ogromną skalę. Pamiętajmy, że w październiku 1944 r. na Zamku w Rzeszowie przebywało dwa razy więcej ludzi aniżeli w szczytowym momencie represji hitlerowskich. Należy jednak zwrócić uwagę, że w trakcie wielkich aresztowań terenowe struktury UB nie były pozostawiane samym sobie, ale z reguły wspomagały je grupy operacyjne z MBP i z innych województw.

Tomasz Balbus – Jeśli Panowie pozwolą, chciałbym na moment odejść od problematyki metod operacyjnych UB i zaproponować krótką wymianę poglądów na temat postaw aresztowanych działaczy i żołnierzy podziemia. Czy akceptują Panowie typologię zaproponowaną ostatnio przez prof. Jerzego Węgierskiego, który uwięzionych przez NKWD uczestników konspiracji lwowskiej z lat 1939–1941 podzielił na „zdrajców”, „złamanych” i „zagadkowych”, czy też dostrzegają jeszcze inne rodzaje postaw, przyjmowanych przez ludzi już w latach 1944–1948?

Grzegorz Ostasz – Na Rzeszowszczyźnie można wskazać szereg osób, które miały piękną kartę konspiracyjną z okresu okupacji niemieckiej, a po aresztowaniu przez NKWD lub UB załamywały się po jednym lub dwóch przesłuchaniach. Jedyнным znanym mi przykładem osoby, która nie pozwoliła się zastraszyć, była łączniczka Wydziału Rzeszowskiego WiN Maria Dzierżyńska. Podczas przesłuchań nie przyznawała się do zarzucanych jej czynów i odmawiała podawania jakichkolwiek personaliów, a w końcu podjęła próbę samobójczą, podczas której złamała obie nogi. Odratowano ją, a następnie sądzono w odrębnym procesie.

Tomasz Balbus – A jak oceniliby Panowie postawę przyjętą w śledztwie przez pierwszego prezesa Zarządu Głównego WiN płk. Jana Rzepeckiego „Ożoga”? Czy możemy zaliczyć go, znając już dzisiaj wiele okoliczności jego sprawy, w znacznym stopniu akta śledcze i materiały operacyjne, do kategorii zdrajców czy złamanych? Osobiście przychyliłbym się do tego ostatniego określenia.

Jerzy Kułak – A dlaczegoż mielibyśmy przeprowadzać jakiś nowy sąd nad Rzepeckim, którego postawa została niemal natychmiast oceniona krytycznie przez II Zarząd Główny WiN oraz komendantów poszczególnych obszarów i okręgów?

Tomasz Balbus – Nie ukrywam, że moje dwa powyższe pytania miały charakter trochę prowokacji intelektualnej, jednak z intencją czysto naukową, a nie zmierzającą do jakiegokolwiek „sądu” nad pułkownikiem. Twierdzę natomiast, że przy ocenianiu postaw zajmowanych już w więzieniu przez działaczy podziemia niepodległościowego powinniśmy abstrahować od ocen sformułowanych przez ich dawnych kolegów z konspiracji. Powinniśmy je znać, ale nie utożsamiać się z nimi, gdyż wówczas jesteśmy o krok od cienkiej linii oddzielającej historię

od hagiografii. Oceny te często były i są do dzisiaj – co jest naturalne – bardzo emocjonalne, ferowane zazwyczaj pośpiesznie, przy niepełnej wiedzy o przesłankach, które wpłynęły na zajęcie przez uwięzionych takiej a nie innej postawy. Wydaje mi się, że obecnie, dysponując w wielu wypadkach znaczną, chociaż ciągle niepełną, wiedzą o okolicznościach aresztowania, przebiegu śledztwa, składanych przez funkcjonariuszy propozycjach, mamy lepsze możliwości oceny tych postaw, opierając się na wypracowanych podczas okupacji niemieckiej i sowieckiej zasadach kodeksu etycznego Polski Podziemnej oraz wytycznych podziemia antykomunistycznego w zakresie kwalifikowania zjawiska zdrady. Chciałbym przy tym podkreślić, że starając się poddać ten problem pod dyskusję, nie dążę do potępienia osób, które np. załamały się w śledztwie czy też poszły na współpracę agenturalną, ale do zrozumienia okoliczności, w jakich się to stało i dlaczego. Prędzej czy później historycy zajmujący się dziejami podziemia niepodległościowego po II wojnie światowej zakończą etap badań faktograficznych i podejmą próbę zbilansowania zysków i strat, przyczyn i skutków występujących wówczas procesów i zjawisk, i przy określonym stanie wiedzy będą musieli zacząć formułować oceny postaw działaczy i żołnierzy niepodległościowych, na początku przynajmniej tych z elit dowódczych i kierowniczych.

Zbigniew Nawrocki – I będzie to, delikatnie mówiąc, ocena niezbyt pozytywna.

Janusz Kurtyka – Nie podzielam opinii dr. Nawrockiego co do generalnej oceny postaw działaczy podziemia niepodległościowego w latach 1945–1948. Uważam, że dokonywanych przez nich wyborów nie wolno nam analizować z punktu widzenia prawa obowiązującego przed wojną lub zasad postępowania sformułowanych w czasie okupacji niemieckiej. Pierwsze lata powojenne to okres, w którym rozpadła się polska państwowość, a w społeczeństwie domino wało poczucie totalnej klęski politycznej. Przebija to wyraźnie w rozmowach z uczestnikami ówczesnej konspiracji. Na ich oczach nieodwołalnie kończyła się nad Wisłą pewna epoka i musieli jakoś odnaleźć się w nowej rzeczywistości. To, o czym mówię, nie tłumaczy oczywiście sypania w śledztwie, myślę jednak, że nasze pokolenie nie ma moralnego prawa, aby dokonywać tego typu ocen, o których mówił dr Balbus.

Zdzisław Zblewski – Na zakończenie naszej dyskusji proszę Panów o krótką ocenę przydatności materiałów wytworzonych przez aparat bezpieczeństwa do badania dziejów podziemia niepodległościowego. Jaki jest stopień przydatności tych materiałów w porównaniu np. z materiałami wytworzonymi przez instytucje sądownicze czy relacjami żyjących działaczy konspiracji?

Jerzy Kułak – Doceniam znaczenie materiałów wytworzonych przez bezpiekę, sądzę jednak, że w trakcie pracy badawczej należy bezwzględnie konfrontować je z innymi rodzajami źródeł historycznych. Przede wszystkim z materiałami wytworzonymi przez samo podziemie niepodległościowe, ale także, jeśli to możliwe, ze wspomnieniami uczestników opisywanych wydarzeń oraz dokumentami administracji cywilnej. Generalnie chciałbym przestrzec przed pokusą publikowania jakiegokolwiek opracowania przygotowanego wyłącznie na podstawie materiałów bezpieki.

Tomasz Balbus – Jeśli chodzi o konfrontację ustaleń dokumentów wytworzonych przez UB z relacjami świadków minionych wydarzeń, sądzę, że jest to dzisiaj postulat nieco już utopijny i bardziej życzeniowy niż możliwy do przeprowadzenia z wynikiem zadowalającym historyka. Od badanych wydarzeń, spraw i zjawisk minęło pół wieku. Ich główni bohaterowie z reguły już nie żyją, bo zostali wymordowani lub zmarli. Pozostali natomiast uczestnicy czy świadkowie wydarzeń zazwyczaj nie są w stanie wnieść do naszych ustaleń zbyt dużo nowych informacji. Chociaż są i wyjątki, co trzeba tutaj przyznać. Ostatnio byli żołnierze plutonu szturmowego AK z Wileńszczyzny, Henryk Trojanowski „Hena” i Janusz Grzesik-Grzenicki „Leszek”, podczas naszej wspólnej pracy nad monografią dziejów i życia codziennego 1. Brygady Wileńskiej, z fotograficzną dokładnością, opierając się na przedstawionych im wcześniej kwestionariuszach pytań i zdjęciach, potrafili przedstawić niektóre akcje bojowe, likwidacje konfidentów, różne aspekty partyzanckiej codzienności i „leśnego” życia. Ale to są wyjątki, których jednak warto poszukiwać, a czas ku temu jest ostatni. Wspomniany prof. Jerzy Węgierski to jest już postać wybitna, zarówno w zakresie wiedzy, przeżyć, jak i pamięci. Generalnie uważam, że w odniesieniu do dziejów podziemia antykomunistycznego i jego skomplikowanych relacji z UB postulat docierania do świadków byłby, jak sądzę, zasadny jeszcze w latach pięćdziesiątych–siedemdziesiątych XX w., kiedy upływ czasu nie zdążył zatrzeć śladów w ludzkiej pamięci, a przeczytane przekazy, książki i artykuły nie nałożyły się na własne przeżycia. Ale wówczas było to niemożliwe, gdyż ludzie w obawie przed komunistycznymi represjami nie chcieli mówić. Zbierane obecnie relacje mają dla badaczy powojennej konspiracji niepodległościowej raczej drugorzędne znaczenie. Moim zdaniem dużo większą wartość źródłową (a szczególnie informacyjną) przedstawiają protokoły przesłuchań zgromadzone w aktach spraw karnych toczących się przed Wojskowymi Sądami Rejonowymi oraz w aktach kontrolno-śledczych sporządzanych przez funkcjonariuszy „bezpieczeństwa”. Powinniśmy traktować te protokoły jak zwykłą relację historyczną i stosować wobec nich normalne zasady krytyki źródeł.

Janusz Kurtyka – To nieco ryzykowna teza.

Zbigniew Nawrocki – Są oczywiście osoby, które z definicji negują wiarygodność źródeł wytworzonych przez bezpiekę, ja jednak zgadzam się zarówno z dr. Balbusem, jak i Jerzym Kułakiem, którzy podkreślają ich wysoką wartość, naturalnie przy zachowaniu zasady konfrontacji z innymi rodzajami materiałów archiwalnych, w szczególności z materiałami wytworzonymi przez struktury podziemia oraz dokumentami sądowymi. Podzielam natomiast sceptycyzm dr. Balbusa co do efektywności konfrontowania tych materiałów z relacjami żyjących świadków wydarzeń.

Jerzy Kułak – Upierałbym się jednak przy tezie, że protokół przesłuchania jest najmniej wiarygodnym spośród wszystkich rodzajów źródeł wytworzonych przez bezpiekę. Pamiętajmy, że był on sporządzany przez oficera śledczego, który bynajmniej nie dążył do wiernego zapisania słów przesłuchiwanego, ale z reguły naginał jego wypowiedzi w taki sposób, aby go jak najbardziej pogrążyć. Dlatego sądzę, że za bardziej wiarygodne należałoby uznać różnego rodzaju

materiały operacyjne bezpieki. Miały one charakter roboczy, stanowiły rodzaj podręcznej dokumentacji danej sprawy dla prowadzących ją funkcjonariuszy, można więc przyjąć, że nie były w takim stopniu jak protokoły przesłuchań poddawane różnego rodzaju manipulacjom.

Zbigniew Nawrocki – Zgoda, ale nie odmawiamy protokołom przesłuchań wiarygodności. Zaręczam, że przy ich uważnym studiowaniu, konfrontowaniu ich ze sobą oraz z innymi materiałami źródłowymi, owe manipulacje, o których mówił Jerzy Kułak, dość łatwo można zidentyfikować.

Janusz Kurtyka – Generalnie jestem gorącym zwolennikiem tezy, że wiarygodność tych materiałów jest bardzo wysoka. Trzeba pamiętać, że większość tych, którzy dostali się w ręce bezpieki, podejmowała w więzieniu walkę o życie i w beznadziejnej, jak im się często wydawało, sytuacji po prostu mówiła prawdę. Sądzę, że historycy powinni porzucić jałowe spory dotyczące wiarygodności materiałów bezpieki, natomiast jak najszybciej podjąć dyskusję na temat metodologii ich wykorzystania.

Zdzisław Zblewski – Dziękuję Panom za udział w dyskusji.

TOMASZ BALBUS (ur. 1970) – historyk, doktor nauk humanistycznych. Pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN we Wrocławiu. Specjalizuje się w najnowszych dziejach Polski, zwłaszcza podziemia powojennego. Autor licznych publikacji dotyczących WiN i podziemia poakowskiego, m.in. *Major Ludwik Marszałek „Zbroja” (1912–1948)*, *Żołnierz Polski Podziemnej (1999)*, *Konspiracja dolnośląska AK-WiN (1945–1948)*, *Leksykon (2000)*, *Ludzie podziemia AK-WiN w Polsce południowo-zachodniej (1945–1948)*, t. 1 (2003), t. 2 (2004), t. 3 i 4 (w przygotowaniu).

JERZY KUŁAK (ur. 1960) – historyk. Pracownik Urzędu m.st. Warszawy. Badacz dziejów podziemia niepodległościowego na Białostocczyźnie. Ostatnio opublikował wybór źródeł *Białostocczyzna 1944–1945 w dokumentach podziemia i oficjalnych władz (1998)*, a także, wspólnie z Krzysztofem Sychowiczem, pakiet edukacyjny *Podziemie niepodległościowe w woj. białostockim w latach 1944–1956 (2002)* wydany przez OBEP IPN w Białymstoku.

JANUSZ KURTYKA (ur. 1960) – historyk, doktor habilitowany. Dyrektor Oddziału IPN w Krakowie. Członek Rady Naukowej Instytutu Historii PAN. Specjalizuje się w historii Polski średniowiecznej i wczesnonowożytnej oraz historii konspiracji niepodległościowej w Polsce po 1944 r. Od 1994 r. redaktor naczelny „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Współpracownik *Polskiego słownika biograficznego*. Autor m.in. biografii: *Generał Leopold Okulicki „Niedźwiadek” 1898–1946 (1989)*. Laureat Nagrody im. Adama Heymowskiego (1996), Nagrody im. Joachima Lelewela (2000) oraz Nagrody im. Jerzego Łojka (2001, wspólnie z innymi członkami redakcji „Zeszytów Historycznych WiN-u”).

ZBIGNIEW NAWROCKI (ur. 1959) – historyk, doktor nauk humanistycznych. Dyrektor Oddziału IPN w Rzeszowie. Zajmuje się dziejami podziemia niepodległościowego w Polsce w okresie II wojny światowej i w pierwszych latach powojennych, a także historią komunistycznego aparatu represji. Członek redakcji „Studiów Rzeszowskich”. Autor i współautor m.in. książek: *Zamiast wolności. UB na Rzeszowszczyźnie 1944–1949* (1998), *Przeciw wolności. Wybór dokumentów z tajnych archiwów MSW* (2000), *Rozpracowanie i likwidacja rzeszowskiego Wydziału WiN w dokumentach UB (1945–1949)* (2001). Laureat Nagrody im. Jerzego Łojka (2000).

GRZEGORZ OSTASZ (ur. 1964) – doktor nauk humanistycznych. Adiunkt i prodziekan Wydziału Zarządzania i Marketingu Politechniki Rzeszowskiej. Historyk konspiracji niepodległościowej 1939–1956. Ostatnio opublikował m.in.: *Akcja „Burza” w Inspektoracie AK Rzeszów* (2003; wspólnie z A. Zagórskim) oraz *Z dziejów „Rozbratla” – Obwodu AK Rzeszów* (2003).

ZDZISŁAW ZBLEWSKI (ur. 1967) – doktor nauk humanistycznych. Adiunkt w Instytucie Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kierownik Referatu Badań Naukowych Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Krakowie. Zajmuje się dziejami podziemia niepodległościowego po II wojnie światowej oraz życiem codziennym w PRL. Członek redakcji „Zeszytów Historycznych WiN-u”, współpracownik Społecznego Instytutu Wydawniczego „Znak”. Autor książek: *Między wolną Polską a „siedemnastą republiką”. Z dziejów oporu społecznego na terenie województwa krakowskiego w latach 1945–1947* (1998), *Leksykon PRL-u* (2000).